

# GAZETA POLSKA

Pismo tygodniowe bezpartyjne poświęcone sprawom polskim w Brazylii.

Adres dla listów zwyczajnych:

»Gazeta Polska«, Curytyba-Paraná, Caixa postal »B«.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

»Gazeta Polska«, Rua Dr Muricy 143, Curytyba-Paraná.

Redakcja mieści się przy ulicy Dr. Muricy Nr. 143

Redaktor i wydawca: F. DYBOWICZ.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce. Ogłoszenia większe według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Przedpłata wynosi:

Rocznie . . . . .	8 milr.
Półrocznie . . . . .	4 milr.
Dla Argentyny . . . . .	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady . . . . .	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi . . . . .	7 rubli
„ Austrii . . . . .	16 koron
„ Państwa niemieckiego . . . . .	14 marek

Prenumeratę zamiejscową przyjują PP.:

Bolesław Kłosowski . . . . .	Ponta Grossa
Michał Nowacki . . . . .	Nova Galicia
Jan Puchalski . . . . .	Sao Matheus
Jan Szkleniarz . . . . .	Prudentopolis
Adolf Schirl . . . . .	„

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

## Od Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie

otrzymaliśmy odezwę, którą poniżej zamieszczamy, a która jest zapowiedzią lepszej przyszłości dla naszego szkolnictwa w Paranie. Polskie Towarzystwo Emigracyjne dało dowód, że losy emigracji polskiej dotychczas tak zaniedbanej, rzeczywiście leżą mu na sercu i przychodzi nam z pomocą, podjąwszy się pośrednictwa między nami, a Radą szkolną krajową w Galicyi, pragnącą obecnie rozszerzyć swoją działalność oświatową na Paranie, daleko poza granice kraju, którego jest najwyższą instytucją dla spraw szkolnych. Spodziewać się należy, że rodacy nasi zrozumieją ważność sprawy i zastosują się do warunków w odezwie zawartych, dając tem dowód, że zasługują na pomoc, z jaką im stara ojczyzna tak wspinałomyślnie przyjąć pragnie.

## ODEZWA!

Jeszcze przed kilku laty na skutek starań p. konsula Okęckiego uchwalona c. k. Rada Szkolna krajowa we Lwowie w porozumieniu z galicyjskim Wydziałem Krajowym wystąpiła do Parany nauczycieli polskich, zapewniając

każdemu urlop trzyletni z połową dotychczasowej pensji oraz tytułem zapomogi na koszt podróży po 200 koron. Ważna ta uchwała miała na celu pomoc dla rozwoju Polskiego szkolnictwa ludowego w Paranie, gdzie z jednej strony daje się odczuwać brak polskich nauczycieli, posiadających odpowiednie przygotowanie teoretyczne i doświadczenie w swym zawodzie, z drugiej zaś strony niektóre osady nie rozporządzają jeszcze dostatecznymi środkami, aby móżd nauczycieli takich na własny koszt sprowadzić do Parany i zapewnić im przyzwoite utrzymanie t. j. możność oddawania się nauce dziatwy bez troski o własny byt materialny.

Uchwała ta jednak dotychczas nie weszła w życie, gdyż najwyższa instytucja dla spraw szkolnych w Galicyi, c. k. Rada Szkolna krajowa, w przeprowadzeniu jej natknęła się na pewne wątpliwości, których przewyciężyć sama nie mogła. A mianowicie chodziło o gwarancję, że delegowani nauczyciele rzeczywiście otrzymają w Paranie kierownictwo polskich szkół ludowych i że, poświęcając się pracy na tem polu, osiągną przynajmniej takie płace, które w połączeniu z połową pensji, pobieranej z kraju, zabezpieczyłyby ich przed niedostatkiem.

Pojmując doniosłość, jaką może mieć dla rozwoju polskiej oświaty w Paranie wprowadzenie w życie uchwały Rady Szkolnej krajowej, Polskie Towarzystwo Emigracyjne czyniło usilne zabiegi, aby je przyspieszyć i w tym celu, chcąc usunąć wspomniane wyżej wątpliwości, ofiarowało ze swej strony gwarancję finansową.

Gwarancję tę obecnie Rada Szkolna krajowa przyjęła i zażądała od P. T. E. wymienia kandydatów, z grona nauczycielskiego, których instytucja nasza zamierza polecić na kierowników szkół do Parany. Dobry wybór nie byłby trudny, gdyż P. T. E. otrzymało już przeszło 100 ofert od nauczycieli, posiadających z sobą odpowiednie studia w zawodzie pedagogicznym oraz zdobyte na tem polu dostateczne doświadczenie, a wśród kandydatów tych nie brak ludzi bardzo dzielnych, posiadających obok wielkiego zapału do pracy oświatowej, także umiejętność jej prowadzenia i szczerę umiowanie naszego ludu, jednym słowem kandydatów, którzy dla młodego i ubożego w dobrze drowadzone szkoły społeczeństwa polskiego w Paranie stanowiliby nabytek ze wszech miar pożądany.

Trudność jednak polega na tem, że nauczyciele ci nie mogą wyjechać do Parany tak długo, dopóki nie mamy zapewnionych tam dla nich odpowiednich posad. Nie możemy przecież skazywać ich na poszukiwanie tych posad na chybił-trafił dopiero po przybyciu do Parany, lecz oczywiście musimy dać im zupełną gwarancję, że stanowiska, na jakie są przeznaczani od razu otrzymają, nadto zaś musimy jako pośrednicy między Radą Szkolną krajową

a kolonją polską w Paranie mieć możność dokładnego poinformowania tych nauczycieli o warunkach pracy i płacy, o ich przyszłych obowiązkach i prawach.

W tym celu nie pozostaje nam inna droga jak zwrócić się z apelem do tych polskich stowarzyszeń w Paranie, które, pojmując doniosłość sprawy, pragnęłyby zapewnić dla zakładanych przez siebie lub też już założonych szkół dobrze wykwalifikowanych i częściowo już przez Radę Szkolną krajową płatnych nauczycieli, by nadeszły nam jak najrychlej swe deklaracje, zawierające wszystkie szczegóły, które interesować mogą tak samych kandydatów, jak Polskie Towarzystwo Emigracyjne. W szczególności deklaracje te mają zawierać dokładną odpowiedź na następujące pytania: 1) dokładny adres miejscowości, gdzie znajduje się dana szkoła oraz towarzystwo, które życzy sobie sprowadzić nauczyciela; 2) wiele członków liczy to towarzystwo, od jakiego czasu istnieje, z jakich osób składa się zarząd? 3) od kiedy istnieje szkoła, kto w niej dotychczas uczył, wielu mniej więcej może mieć uczniów i uczennic? 4) jaką stałą płacę miesięczną ma otrzymać od Towarzystwa nauczyciel? jakie dostaje mieszkanie? jakie główne wymagania są mu stawiane? na jak długi czas ma być zawarta umowa? 5) czy zarząd Towarzystwa obejmuje osobistą gwarancję, że na pensję dla delegowanego nauczyciela będzie stale każdego miesiąca składana w c. i k. konsulacie austro-węgierskim deklarowana przez tenże zarząd pensja?

Stowarzyszenie, które postanowi wystąpić taką deklarację (podpisaną przez wszystkich członków zarządu) Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu, mają jednocześnie przesłać na ręce c. i k. Konsulatu austro-węgierskiego w Kurytybie wadyum w kwocie 120 milrejsów na dowód, że do deklarowanych warunków będą się stosowały. Wadyum to będzie od razu zwrócone tym stowarzyszeniom, których oferty nie zostałyby przyjęte, tym zaś stowarzyszeniom, na podstawie deklaracji których będą wysłani nauczyciele dla założonych przez nie szkół, kaucya będzie zwracana dopiero po upływie terminu, na jaki zostanie zawarta umowa z nauczycielem.

Deklaracje, gwarantujące pensję mniejszą niż 50 milrejsów miesięcznie, nie zostaną uwzględnione. Deklarowaną pensję będzie dane stowarzyszenie (zamiast wypłacać ją na ręce nauczyciela) przesyłało pierwszego każdego miesiąca na ręce c. i k. konsulatu austro-węgierskiego w Kurytybie. Nauczyciel zaś otrzymywać będzie płacę swą od Rady Szkolnej krajowej w jednej połowie, a od Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w drugiej połowie za pośrednictwem tegoż konsulatu i w wysokości pensji, pobieranej przed wyjazdem z Galicyi c. i k. Konsulat ze swej strony będzie zwracał Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu kwoty, wpłacone przez nie c. k. Radzie

Szkolnej Krajowej we Lwowie, nadwyżkę zaś, jaka powstanie wskutek tego, iż deklarowane przez stowarzyszenie szkolne płace powinny wynosić więcej od kwot, wypłaconych przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, będzie c. i k. konsulat wypłacał nauczycielowi z końcem roku jednorazowo tytułem remuneracji po sprawdzeniu, iż nauczyciel obowiązki swe pełnił wzorowo, do czego za podstawę służyć będzie w pierwszej linii opinia w tej mierze zarządu danego stowarzyszenia.

W ten sposób powstanie gwarancja: 1) dla nauczyciela, że będzie otrzymywał regularnie pierwszego każdego miesiąca płacę w wysokości pensji, jaką pobierał w kraju, z końcem zaś roku dostanie remunerację w wysokości latwo z góry obliczonej, 2) dla stowarzyszenia, utrzymującego szkołę, iż nauczyciel we własnym cywym interesie, będzie się liczył z opinią zarządu tego stowarzyszenia i starał się obowiązków swe pod każdym względem spełnić wzorowo, 3) dla Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, że będzie miało zapewniony zwrot kosztów, ponoszonych na częściowe pokrycie pensji nauczyciela, co umożliwi mu rozszerzenie dalszej akcji w tym kierunku.

W wypadku, gdyby dane stowarzyszenie w przeciągu 15 dni po pierwszym deklarowanej dla nauczyciela płacy na ręce c. i k. konsulatu nie nadeszło, przypadnie mu zdeponowana kaucya 120 milrejsów, c. i k. konsulat zaś będzie uprawniony nauczyciela z danej miejscowości bezwzględnie odwołać i, zapłaciwszy mu koszt podróży, przeznaczyć go na inne stanowisko szkolne w Paranie.

Pod względem programu szkolnego i metody nauczania będzie pozostawiona nauczycielowi zupełna swoboda, o ile zarząd szkolny zgóry w deklaracji nadesłanej Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu nie poczyni pod tym względem jakich warunków lub zastrzeżeń.

W razie ewentualnych sporów zarządu szkolnego z nauczycielem zażalenia mają być nadsyłane za pośrednictwem c. i k. konsulatu w Kurytybie c. k. Radzie Szkolnej Krajowej we Lwowie, jako władzy, uprawnionej do decyzji. Nauczyciel może być od razu zawieszony przez zarząd szkolny w pełnieniu swych funkcji, tylko w wypadku gdyby udowodnione mu zostało umyślne zupełne zaniedbanie obowiązków lub też popełnienie jakiego niemoralnego występkę, przewidzianego ustawą karną i nieliczącego z zawodem nauczycielskim. Zupełnie jednak usuniętym z zajmowanego stanowiska przed umówionym terminem może być dopiero na skutek decyzji c. k. Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie.

Wszystkie powyższe warunki mają uwzględnić deklaracje, o których przedkładanie prosimy stowarzyszenia polskie w Paranie, pragnące przyczynić się do krzewienia rodzimej oświaty i rozwoju polskiego szkolnictwa w Paranie. Nie wątpimy, że deklaracje takie nie-

niema którędy się przedostać. Pięciu chłopów silnych, z czerwonymi spoconemi twarzami, wytaczają beczkę z olejem.

— Pchaj na prawo... Ciągnij z brzo... do siebie, do siebie! Podłóż drzazgę... a dyabli na dali!... Niech wielmożny pan odejdzie, bo przyniciemy nogę! — tak wołają owi chłopcy.

Beczka więźnie we drzwach i ani rusz dalej...

Chłopi pchają z całej siły, wydając głośnie sapanie i klnąc na cały rynek. Po wielu wysiłkach, kiedy od długiego sapania niemal już powietrze zaczyna zmieniać znacznie pierwotną czystość, beczka wylatuje wreszcie, i nie wiadomo dlaczego, wbrew prawom natury toczy się z powrotem w tył i znowu więźnie we drzwach. Sapanie odbyło się nanowo.

— Tfu! — pluje komisarz i mówi: — Chodźmy lepiej do Szibokina. Ci nicponie będą się nadymali do samego wieczora.

Kupiec Gołorybienko osiągnął to, czego chciał: Komisya sanitarna się oddaliła.

Sklep Szibokina sanitaryusze zostają zamknięty.

— Jakże to, przecie ten sklep był otwarty! — wówią i dziwią się sanitaryusze, patrząc się po sobie.

— Kiedyśmy wchodzili do Oszejnikowa, to Szibokin stał na progu i pukał miedziany garniec. Gdzie on się podział?

Sanitaryusze zwracają się z pytaniem do żebraka, stojącego koło zamkniętego sklepu.

Zlitujcie się nad biednym nieszczęśliwym. Pan Jezns wynagrodzi. Matka Boska... — tak molęstuje żebrak. — Ja biedny kaleka ubogi, nie mogę zapracować.

Sanitaryusze machają rękoma i idą dalej, z wyjątkiem tylko pełnomocnika od rady miejskiej, Plumina. Ten daje żebrakowi kopiejkę i jakby przestraszywszy się czegoś, prędko się żegna i biegnie truchtem za towarzyszami.

W dwie godziny później komisya wraca po pracy do domu... Chodzili nie napróżno, jeden ze stójkowych, krocząc uroczyście, niesie koszyk, pełny „zgnitych“ jabłek...

— Teraz nie źle byłoby po drodze gardła zwilżyć — mówi komisarz, zerkając na szyld z napisem: „Sprzedaż trunków na miejscu i do domów“. — Czas się posilić — powiada dalej.

— Hm... tak, nie zaszkodzi. Chodźmy je żeli pan chce!

Sanitaryusze wchodzą do wyszynku i sadowiją się około okrągłego stołu z powyginałymi nogami. Komisarz kiwa na kupczyka i na stół wyjeżdża butelka.

Szkoda że niema czym przekąsić — mówi delegat handlowy, wypiwszy kieliszek i krzywiąc się. — Mógłbyś tak „jeszcze dać co do zjedzenia, czy co... A zresztą...

Delegat odwraca się do stójkowego z koszykiem, wybiera zdrowe jabłka i gryzie po sporym kawałku.

— Ah... to są jeszcze nie bardzo „popsute!“ — mówi komisarz z niemem zdziwie-

niem. — Pokażno tu koszyk; niech i ja sobie też kilka wybiorę! A najlepiej postaw tu koszyk... Przebieżemy co lepsze, oczyścimy, a resztę możesz zniszczyć. Panie doktorze niech pan nalewa... Otóż tak właśnie powinniśmy się częściej schodzić i obradować. A tym czasem mieszka człowiek na tem pustkowiu, wykształcenia nie znajdzie się tu ani za grosz, ani klubu, ani przyzwoitego towarzystwa niczem Australia!... Pijcie, panowie!... Panie doktorze, jabłuszka są doskonałe! Sam własno ręcznie dla dana oczyściłem jedno!

— A gdzie pan naczelnik rozkaże koszyk podziąć — pyta się stójkowy komisarza, wychodzącego po dłuższym czasie z wyszynku z towarzyszami.

— Ko... oo... oszyk? Jaki koszyk!... A, rozumie! Zniszczyć razem z jabłkami, dlatego.. bo zaraza... cholera...

— Jabłka wszystkie panowie raczyli zjeść...

— A... a... bardzo mi przyjemnie!... Słuchajno... idź do mnie do domu i powiedz mojej żonie, żeby się nie gniewała... Ja tylko na godzinkę... przespac się do Plumina. Rozumiesz! Przespac się... Przespac się... Ha...

„Szpreehen zi dejcz, Iwan Andrejcz...“ I podniósłszy oczy ku niebu, komisarz poważnie kiwa głową, otwiera ramiona i mówi:

— Takie to jest życie nasze.



bawom zacząć woliwać na nasze ręce i umożliwić wysłanie nauczycieli do Parany przed końcem grudnia b. r.

Szkoły, kierowane przez nauczycieli, zamianowane przez Radę Szkolną Krajową, pozostawiają pod protektoratem Polskiego towarzystwa Emigracyjnego, które na własny koszt dostarczy im dla bezpłatnego użytku wszystkie potrzebne podręczniki europejskie oraz zaopatrzy je w biblioteki szkolne, każdego zaś roku nadsyłać będzie nagrody dla celujących w nauce uczniów.

Chodzi o rzecz wielkiej wagi! Kraj ojczysty po raz pierwszy pragnie przyjść swym wychodźcom z wydatniejszą pomocą na polu oświatowym. Powstaje pierwsza próba dźwignięcia naszego uboższego szkolnictwa za oceanem do wysokości, na jakiej ono powinno się znajdować ze względu na przyszłość tych pokoleń, które zrodziły się już na obczyźnie. Jeśli próba odrazu się powiedzie, jeśli spotka się z niezbędnym współdziałaniem ze strony Polonii parańskiej, akcja ta niewątpliwie przyjmie szersze rozmiary i polska szkoła ludowa w Brazylii zdobywszy z czasem mocne i racjonalne podstawy, nieść będzie kaganiec oświaty, krzepiąc umysły i charaktery, wzmacniając miłość dla dalekiej ojczyzny i budząc u obcych szacunek dla naszej kultury

Za dyrekcję Pols. Tow. Emigracyjnego:  
Józef Okołowicz.

## Niebezpieczeństwo polskie w Paranie.

Mówiono już i pisano wiele w Brazylii o niebezpieczeństwie niemieckim, włoskim, północno-amerykańskim i japońskim, a obecnie jakiś przesolony patryota wymyślił i to specjalnie dla Parany niebezpieczeństwo... polskie. Wyczytał on gdzieś, że tyle, a tyle Polaków przybyło w tym roku do Parany i tak go to zaniepokoiło, że poszukiwał osoby dobrze znającej dokładnie stosunki parańskie, celem zasięgnięcia informacji, czy Polacy mogą się stać niebezpiecznymi dla całości Stanów Zjednoczonych Brazylii, czy też nie.

Nad całą tą kwestią powinno się właściwie przejść do porządku dziennego i pominąć ją milczeniem, zważywszy jednak, że ów pan obawy swoje i interwiew ze swoim informatorem ogłosił w jednym z najpoczytniejszych pism w Rio de Janeiro, gdzie o kolonii polskiej w Paranie dotychczas bardzo mało mają wyobrażenia, uznaliśmy za stosowne dać pewne wyjaśnienie jemu i wszystkim tym, których to interesować może. Autor artykułu ubolewa głównie nad tem, że rząd pozakładał kolonie polskie zupełnie odosobnione od osad tubylców, a skutkiem tego Polacy nie mogą się tak prędko wynarodowić, jakby on sobie tego życzył. Człowiek piszący do gazety tyle powinien wiedzieć, że narodowości nie powstają w przeciągu dwudziestu kilku lat i nie giną też w tak krótkim okresie czasu i że do wynarodowienia Polaków najmniej skuteczną byłaby recepta przez niego polecana, to jest mieszanie imigrujących z tubylcami. Liczne przykłady pouczają, że gdzie tylko kolonści polscy zetknęli się z tubylcami, tam zawsze ci ostatni w bardzo krótkim czasie odsprowadzali im swe posiadłości ustępując coraz głębiej w lasy. Powodem tego jest z jednej strony podniesienie się wartości ziemi w sąsiedztwie kolonii, a z drugiej niemożliwość konkurencyjności w pracy na roli nieprzywykłego do tego tubylca z pracowitem, a że się tak wyrażymy, wprost zachłannym na ziemię kolonistą polskim.

Nie możemy się także zgodzić na uwagę informatora, że Polacy w Paranie w olbrzymiej swej większości składają się z najniższych warstw społeczeństwa i że dla nich poza interesem i religią nie istnieją inne ideały. Gdyby rzeczywiście znał dobrze stosunki w Paranie, toby wiedział, że i na najniższej kolonii pol-

skiej jeszcze znajdzie się szkoła założona i utrzymywana z krwawego grosza tych ciemnych ludzi, czego u tubylców napróbnoby szukał. Dziwnem także jest pojęcie autora artykułu o kwestyi narodowości; czyżby dla niego jego własna narodowość i język ojczysty tak małą miały wartość, że byłby w stanie w ciągu kilku lat pozbyć się ich zupełnie przyjąwszy inne?

Wszakże i tam w Rio de Janeiro istnieje tak zwane „Centro Paranaense” złożone z Parańczyków, którzy będąc rodowitymi Brazylijczykami czują się jednak bliższymi sobie na tej jedynie podstawie, że pochodzą z tego samego Stanu; nam zaś, należącym do zupełnie odmiennej rasy chce się zaprzeczać podobnego prawa.

Przybyliśmy tu zaproszeni, nie zaś, jak się to niektórym szowinistom zdaje, zmuszeni głodem, aby zająć miejsce dawnych niewolników i gdyby w warunkach odnoszących się do imigracji była choćby najmniejsza zmianka o przymusie asymilacyjnym nie byłoby tu z nas nikogo.

Mieszanie imigrantów polskich z tubylcami, gdyby nawet było możliwe do urzeczywistnienia, mogłoby mieć łatwo wręcz niepożądany skutek dla samych tubylców, jak to ma miejsce w Sw. Katarzynie, gdzie często Niemcy jeszcze w drugim pokoleniu nie mówią po portugalsku, a zato wielu Brazylijczyków umie doskonale po niemiecku.

Przyjmijmy jednak, że wszelkie te trudności nie istnieją i że kolonści polscy zasymilowali się, czyli złączyli się zupełnie z ludnością tubylczą. Zasymilować się z jakąś drugą narodowością, znaczy przyjąć jej język, charakter, obyczaje, sposób pracowania i wszystkie zalety i wady, słowem stać się takim samym, jakim jest ten drugi, a czy autor uważałby za korzystną dla kraju taką metamorfozę Polaków? My... nie, bo uprawne dzisiaj obszary na nowo puszczaby pokryła. Nie zgadzamy się też z twierdzeniem, aby obywatele posługujący się w domu językiem odmiennym od urzędowego mieli być gorszymi i mniej patriotycznymi od mówiących po portugalsku; wszakże i ten język nie jest rodzimym lecz dostał się tu z imigrantami.

Niechże ten pan weźmie przykład z Austrii; tam od wieków istnieje kilkanaście narodowości i tyleż języków, wszystkie zaś uznane są przez rząd, a pomimo to Austria należy do najpotężniejszych mocarstw. Również w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, obok najrozmaitszych narodowości, mieszka 2 miliony Polaków, złączonych w potężną organizację jaką jest Związek Narodowy Polski, posiadających oprócz tego Związek Sokółów i liczne towarzystwa wojskowe, a przeciw nikomu tam nie przyszło do głowy jakieś niebezpieczeństwo polskie, przeciwnie rząd północno-amerykański stawia pomiki bohaterom polskim, którzy brali udział w walkach o niepodległość tego olbrzymiego i gościnnego kraju.

Nawet, gdybyśmy się tak na poczekaniu wynarodowić chcieli i mogli, nie byłoby to patentem na dobrych obywateli brazylijjskich, bo kto dzisiaj jest Polakiem, jutro Brazylijczykiem, pojutrze Argentynczykiem, aby zaraz potem przedzierzgnąć się n. p. w Niemca, ten przeciw nie daje żadnej gwarancji rządowi, że w danym razie gotów jest pierś nadstawić w obronie kraju, bo on zawsze będzie się łączył z tym, kto mu więcej korzyści obieca. Do racjonalnej, a dobrowolnej asymilacji dopomóż mogą dobre i liczne szkoły, dalej równouprawnienie, nie to na papierze, ale rzeczywiste, a przede wszystkim czas potrzebny do wytworzenia się z różnych istniejących tu obecnie pierwiastków nowej rasy brazylijjskiej, silnej, przedsiębiorczej i energicznej bez względu na to, jakim językiem będzie się posługiwała, wszelkie zaś bajania o niebezpieczeństwie polskim mogą tylko wywołać wzajemną nieufność, a to nie może wyjść na dobro kraju.

## Kanada nie chce Polaków.

Jedno z pism polskich północno-amerykańskich donosi:

W Kanadzie potrzeba bardzo wielu robotników, i to każdą porą. Warunki pracy i płacy są tam tak dobre jak w Stanach Zjednoczonych a nawet — jak niektórzy mówią — lepsze. Wobec tego logicznie sądząc, Kanada powinna przyjąć z otwartymi ramionami każdego robotnika, któryby chciał w tamtejsze emigrować strony i ofiarować swe siły do pracy.

A jednak tak nie jest.

Kanada odmawia przyjęcia w swe granicy tym Polakom i Włochom, którzy nie mają papierów obywatelskich Stanów Zjednoczonych i chcą stąd przenieść się do Kanady. Natomiast chętnie przyjmuje Szwedów i Niemców.

A dlaczego się tak dzieje?

Oto dlatego, że tak Polacy jak Włosi, to żywioty burzliwe i chętne do awantur. Taki człowiek, który nie ma papierów obywatelskich Stanów Zjednoczonych, — zdaniem Kanady — nie zasługuje na przyjęcie i takowego nie godzien. Kanada wychodzi z tego, że rząd Stan. Zjedn. odmawiając prawa obywatelstwa Polakom, uważa ich za żywioty zbyt szkodliwy. A pocóż takie żywioty ma przyjmować Kanada?

Inaczej się wyraża o Szwedach i Niemcach, albowiem ci starają się o obywatelstwo, a jako obywatele są pożądani.

I mamy tu znowu nauczkę jakiego lekkomyślnego nasze postępowanie przynosi rezultaty.

Wszak tam, w Kanadzie nie wiedzą, że my nie z powodu naszego burzliwego usposobienia ani warcholstwa nie stajemy się obywatelami Stanów Zjednoczonych i sądzą, że jako niepożądany żywioty nie otrzymujemy obywatelstwa. Tam nie wiedzą, że my z własnej lekkomyślności i niewytómaczonego lenistwa o to obywatelstwo nie dbamy.

A jednak tak jest i to sobie zapamiętajmy.

Gdybyśmy byli obywatelami Stanów Zjednoczonych, to znaczy porzucili naszą lekkomyślność i lenistwo to nie tylko dobrzeby nam było w Stanach Zjednoczonych, lecz i Kanada nie ośmieliłaby się przed nami zamknąć granic.

Porozmawiamy na Szwedów i Niemców.

Wszak oni stanowią pod względem politycznym potęgę. Wszak Szwedzi, chociaż ich w Stanach Zjednoczonych ani miliona nie ma, mają swoich gubernatorów, senatorów, kongresmanów, burmistrzów itd.

Czemu? Bo każdy z nich jest obywatelem.

Niechże więc te uwagi będą bodźcem dla naszych leniuszków, do wyciągnięcia papierów obywatelskich. Na tem straci się tylko chwilę wolnego czasu, a zyska bardzo dużo.

A więc do dzieła. Kto nie jest jeszcze obywatelem tego kraju, niechaj copędzej wyciąga papiery obywatelskie.

Z powyższego okazuje się, że wszędzie jesteśmy jednacy, bo podobnie jak w Ameryce Północnej tamtejsi Polacy nie dbając o nabywanie obywatelstwa amerykańskiego ponoszą dotkliwe straty, i my tu w Brazylii nie troszcząc się o nabycie prawa wyborczego zaraz musimy ostatnie miejsce wśród naszych współobywateli innych narodowości.

(Redakcja).

## Przegląd Polityczny

### Wojna włosko-turecka.

Wiadomości z teranu wojny są, jak zwykle w takich razach, tak sprzeczne, że trudno sobie wyrobić jakiś jaśniejszy pogląd na rzeczywisty stan rzeczy, a tylko musimy się ograniczać na podawanie oderwanych faktów, tak, jak je nam telegramy europejskie przedsta-

wiają. Sprawozdania korespondentów wojennych towarzyszących ekspedycji włoskiej przechodzą bardzo surową cenzurę głównej komendy i najmniejsze uchybienie pociąga za sobą natychmiastowe wydalenie korespondenta z rajonu objętego operacjami wojennymi. Mogą one tylko być przesyłane wprost do najbliższego portu włoskiego Syrakuz na Sycylii, a ztamtąd dopiero na Rzym wychodzą w świat ale tak już na korzyść Włochów przeistoczone, że często zupełnie niepodobne do oryginału. Ztąd to czytamy ustawicznie o dotkliwych stratach tureckich w zabitych, rannych i do niewoli wziętych, podczas gdy Włosi ze wszystkich bitew wychodzą prawie nietknięci a zawsze zwycięsko.

Dopiero w ciągu ostatnich dni zaczyna im tam być nieco goręcej, kiedy się już przyznają że ich żołnierzy równie mają się kule. Do tego we wszystkich dotychczasowych bitwach pomagały Włochom ich pancerniki rozlokowane wzdłuż wybrzeża i one to właściwie przechylały zwycięstwo na stronę włoską, ale obecnie kiedy operacje wojenne postępują w głąb kraju, oddalając się coraz dalej od wybrzeża, sytuacja niezawodnie zmieni się na korzyść Turków. Okazało się też fałszywym twierdzenie Włochów, jakoby ich Arabowie z uniesieniem witali jako swych wybawicieli z pod jarzma tureckiego, bo obecnie walczą oni po stronie tureckiej przeciwko Włochom w sile kilkunastu tysięcy, a liczba ta codziennie wzrasta; już telegram z dnia 24 b. m. pochodzący z Rzymu przyznaje, że w bitwie koło Benghasi dnia 19 b. m. zaatakowani zostali Włosi przez oddział nieprzyjacielski złożony z 500 do 600 żołnierzy wojska regularnego tureckiego i z 5 do 6 tysięcy Arabów.

Dnia 27 b. m. przyszło do krwawej dziesięciogodzinnej bitwy między stronami wojującymi, w której Turcy posilkowani byli przez silny oddział arabski. Włosi wspierani przez marynarkę posługiwali się z powodzeniem w służbie wywiadowczej latawcami, rażąc z nich nieprzyjaciela pociskami eksplodującymi. Według źródeł włoskich zginęło 300 Włochów a 700 zostało rannych, Turcy zaś mieli 1500 w rannych i zabitych. Dotychczas nie wiadomo po czyjej stronie zostało zwycięstwo, ale późniejsze doniesienie, stwierdzające, że Turcy odebrali Włochom wielką ilość broni i amunicji wskazuje na przewagę Turków. Siły jakimi dotychczas rozporządza Turcy w Trypolisie obliczają na 60.000.

### Rewolucya w Chinach.

Na północ od miasta Hankon powstańcy rozbili wojska rządowe, zabrawszy kasę wojenną, a w Czangou i w Szangaju wojska rządowe połączyły się z republikanami.

Generał Lihungczeng zawiadomił przedstawicieli obcych mocarstw, że został wybrany przez zgromadzenie narodowe prezydentem republiki chińskiej.

Zgromadzenie narodowe uchwaliło pozbawić tronu i skazać na wygnanie dynastję Mandżu, spodziewając się że w ten sposób prędzej zapanuje spokój w kraju.

Do Londynu tymczasem nadeszła wiadomość, że rodzina cesarska potajemnie uciekła.

W ubiegły poniedziałek zajęli republikanie miasto Kingkiang, tak że obecnie cała północna część państwa znajduje się w ich ręku. Mają oni rozporządzać 400 działami

Donoszą z Pekingu, że mocarstwa uznały republikanów jako stronę wojującą.

Wszyscy republikanie postanowili poucinać warkocz, chcąc w ten sposób okazać, że chcą zerwać ze starymi przesądami i dążyć do postępu.

Na łączenie się wojsk cesarskich z powstańcami wpływa niezmiernie ta okoliczność, że od rządu będącego w kłopotach finansowych nie otrzymują należnego im żołdu.

Jaka korupcja panowała w party rządowej okazało się między innymi i z tego, że po zajęciu Szangaju znaleźli tam republikanie kule armatnie zrobione z drzewa, pomalowane na kolor metalowy.

Kazimierz Gliński.

## WUJASZEK.

— A więc wujaszek pana?

— Unikat w swoim rodzaju panno Różo!... Co za humor, co za dowcip, co za przytomność umysłu, zrozumienie rzeczy odrazu, wprost — bajeczna domysłowość, jakaś intuicyja niebywała!... Krom wystkich tych zalet towarzyskich ma i zasługi innego rodzaju, które go do stron nie auzońskich wcale poprowadziły skąd powróciwszy, wykradł dla przyjaciela swojego żonę pana Jakóba Cieciorę...

— Wykradł?

— No — tak... źle robił. — Ale... widzi pani... Jakto powiedzieć?... Pan Jakób... był trochę niedorajda, a że przypadli sobie do gustu przyjaciel mojego wujaszka i żona pana Jakóba i że pan Jakób domyślił się... Jak to powie dzieć... zee... mają się ku sobie — i to mu się nie podobało... i... już pewne trudności zaczął czynić w widywaniu się żony swojej z przyjacielem mojego wujaszka, co znów się im nie bardzo podobało, tedy mój wujaszek, litością tknięty, wykradł panią Kładydę, piornem rozwód przeprowadził, kochających się połączył, i teraz oboje są bardzo szczęśliwi, to jest — pani Jakóbova i przyjaciel mojego wujaszka.

— To bardzo dobrze zrobił — szepnęła panna Róża.

— No — tak... dobrze zrobił... Ale właściwie po co ja pani takie rzeczy rozpowiadam?... —

— Już się stało! — zaśmiała się panna Róża.

— A temu wszystkiemu pani winna — rzekłem jakby z wymówką!...

— Nigdy was nie opuszcza wykret Ada mowy: Ewa winna!...

— Pani wie o Adamie?!

— Ach! jaki pan... —

— Skromny — chciała pani powiedzieć —

— Co innego miałam na myśli... Ale mniejsza o to!... Wytłumacz się pan, w czym ja jestem winna?... —

— Co tylko wiedziałem o swoim wujaszku, wszystko już pani opowiedziałem — a pani jeszcze: „oó wujaszek pana?”... Że zaś jeden już tylko epizod z życia mojego wujaszka pozostał jeszcze pani nieznanym — i o nim musiałem powiedzieć. Może teraz postać mojego wujaszka straci coś nie coś w oczach pani — a ja go tak kocham, panno Różo!... Lecz teraz już dosyć o nim, dosyć... Teraz ja... chciałbym... panno Różo!... ja teraz... Bo to widzi pani... ja... —

Najważniejsze słowa ugrzęzły mnie w gardle. — Zanim zaś ten głupi paraliż krłami przeszedł, poruszyli się zwoje chmielowe i stanął przed nami ksiądz kapucyn.

Od lat dwóch starałem się o rękę panny Róży, od lat dwóch codziennie wybierałem się do niej ze słowem stanowczym — i jakieś za-

wsze licho na przeszkodzie mi stanęło. Uderzywszy się w pierś jednak, sam najwięcej byłem temu winien. Poprostu nie odważyłem się pannie „kocham” powiedzieć. Niejednokrotnie nastęcały się ku temu bardzo dobre chwile: sam na sam, półmrok, lub księżyc wschodzący i silniejsza palpacyjca serc dwojga — lecz właśnie w takich godzinach zapomniałem języka w gębie. Ot, skromność wrodzona i paraliżująca najniebezpieczniejsze ruchy nieśmiałości. — W takich chwilach z pomocą przychodził — wujaszek. Zaczynałem o nim mówić, przerywając karygodne milczenie; język się rozplątywał i już rzecz szła o wujaszku, jego charakterze, usposobieniu, zamiowaniach, stoi sunkach, Bóg wie zresztą o czem, ale nie o moich sprawach sercowych.

I dziś tak samo było.

Godzinę całą siedzieliśmy nad stawkiem, rybki łowiąc, które doskonale się brały. Ze trzy kwadransie minęło w zupełnym milczeniu, które pierwsza przerwała panna Róża pytaniem: „a więc wujaszek pana?”... Nie wiedząc co już mam mówić o swoim wujaszku, bo wszystko już o nim panna Róża wiedziała — skompromitowałem go trochę opowieścią o wykradzeniu żony Jakóba, miałem wrzeszcze o swoich uczuciach co przespędzić — aż znowu przyszło na mnie to dziwne okotowacenie języka, a później zjawienie się księdza kapucyana popsuło rzecz całą.

Zły, powróciłem do siebie. W samotności chciałem wieczór cały spędzić, gdy nagle roz-

legł się trzask bata, psy porwały się gwałtownie, zadudniły w oknach szyby i z głuchym turkotem powóz o angielskich resorach zatrzymał się przed gankiem.

— W porę! — zgrzytnąłem —

Wtem drzwi się otwarły i w ramiona moe wpadł — wujaszek.

Nie widzieliśmy się rok prawie. On mieszkał na Podolu, blisko granicy galicyjskiej, ja w zapadłej Ukrainie, a że wówczas kolej nie przerzynała jeszcze tych ogromnych obszarów widywaliśmy się raz tylko do roku, gdy zjeżdżał do mnie na święta Bożego Narodzenia. Obecny więc przyjazd jego był dla mnie prawdziwą niespodzianką, a w dzisiejszym moim strapieniu niemal deską zbawienia. W jednej chwili myśli mi do głowy przyszła by wezwać go do pomocy. Niech rusza w dzie wostępy i powie to, czego ja dotąd nie mogłem, a że gracko się sprawi pewny byłem, bo człek bywały, nie z jednego pieca chleb jadł; wojażka się bawił, a choć czterdziestu pięciu lat dosięgał, iście młodzieńczą miał werwę.

— Z nieba mi spadłeś, panie wuju — zawołałem, sadzając go na wygodnym fotelu i traktując przastym wgrzaniem.

— Albo co? — zapytał, biorąc kielich do ręki.

Stuknęliśmy się —

(Dokończenie nastąpi).



## Napężenie stosunków między Czili a Peruwią.

Znosi się na wojnę między temi dwoma republikami z powodu sporu granicznego. Brazylia i Argentyna usiłują pogodzić powaśnionych.

## Rozmaitości.

### Straszny wyścig.

Cykliski europejscy narzekają nieraz, że psy wioskowe wypadają na nich i kęsają boleśnie, choć niezbyt niebezpiecznie. Jakże się muszą śmiać z takich narzeków odważni cyklisci afrykańscy, którym nie tak niewinne grożą sporkania.

Jeden z mieszkańców Kaplandu, zapalony cyklista, oddał się razu pewnego o kilkanaście kilometrów od swej osady, gdy naraz niespodzianie ujrzał dwa lwy i lwicę gonące za nim.

— Włosy stanęły mi na głowie, — opowiadał potem, — zawróciłem natychmiast i puściłem się w drogę powrotną, a te trzy olbrzymie bestie w podskokach sunęły za mną. Nieraz brałem udział w wyścigach, ale, moście mi wierzyć, że nigdy mi tak nie szło o wygraną, jak w tym strasznym wyścigu w którym chodziło o moją skórę. Szczęściem znalazłem już dobrze tę powrotną drogę i wiedziałem, gdzie są najbliższe ścieżki. Lwy gonili mnie zjadale, ale nie z takim zapałem, jak konnego jeźdźca lub człowieka pieszego. Śnać dziwił ich i straszyl trochę niezwykły widok roweru. O kilkaset kroków od osady lwy się zatrzymały a ja byłem tak wyczerpany, że zaledwie zdołałem ostrzeższ sąsiadów o groźnych wrogach. Z łaski Bożej starczyło mi sił i żaden wypadek nie spowodował wywrócenia się, ale wyścigu tego nie zapomnę do śmierci.

### Inżynier Richter na wolności.

Wiele wrzawy wywołał w świecie czyn rozbojników greckich, którzy przed kilku miesiącami napadli na podróżującego inżyniera niemieckiego Richtera w górach na pograniczu turecko-greckim, pozabijali towarzyszących mu żandarmów tureckich, a jego samego uprowadzili w góry, żądając wysokiego okupu za wypuszczenie go na wolność. Richter pieniędzy tyle nie miał, a ani rząd turecki ani krówni Richtera żądanej przez rabusiów wysokiej sumy złożyć nie chcieli. Odbić rabusiom Richtera zapomocą siły zbrojnej nie było można, bo nie wiadano, w którym zakątku bezludnych gór rabusie Richtera trzymają, a poza tem byłoby rabusie w takim razie Richtera zamordowali, a sami się ulotnili. Tak Richter 3 miesiące był w niewoli rabusiów, aż ostatecznie w Niemczech w drodze składkę zebrano sumę na wykupienie Richtera i wręczono ją rabusiom. Tak Richter został uwolniony.

Otóż jak on sam opisuje swoje przygody: Dostawszy się w góry Olimpu musiałem z powodu śniegów, które spadły, zatrzymać się przez dwa dni w miejscowości Kokinople. Dnia 27 wybrałem się na zwiedzenie najbliższej okolicy, przyczem dla bezpieczeństwa miałem z sobą czterech żandarmów. Ale dwaj z nich grali w karty z tą zacietością, że straciłem wreszcie cierpliwość i wybrałem się w drogę w towarzystwie dwóch nie grających w karty stróżów bezpieczeństwa publicznego. Kiedyśmy wracali z wycieczki i byliśmy zaledwie oddaleni o kilkaset metrów od Kokinople, napadła na nas banda rabusiów. Żandarmi przyjęli ich strzałami karabinowymi, ale rychło padli pod kulami napastników. Rozbojnicy ubieżwładnili mnie, zabrali mi broń i pieniądze, a następnie uczynili to samo ze zwłokami żandarmów. Następnie jeden z rozbojników, który, jak się później dowiedziałem, nosi nazwisko Strati, zabrał się do pisania listu z doniesieniem o wzięciu mnie do niewoli. List był widocznie już poprzednio zaczęty. Rozbojnicy myśleli, że jestem obywatelem Austrii, kiedy zaś dowiedzieli się, że jestem Niemcem z Rzeszy oświadczyli: „Tem lepiej — otrzymany mamy większy okup”. Nad pobliskim źródłem nastąpił krótki wypoczynek. Rozbojnicy oczyszcili broń, posilili się i poczęstowali mnie jadłem i napojem. Potem zabrali się do ucieczki. W nocy przybyliśmy w okolicę wsi Selos, gdzie jeden z rabusiów odłączył się od bandy, ażeby zanieść list na miejsce przeznaczenia.

Dalsza ucieczka odbywała się zawsze w nocy, przyczem Strati okazywał wielkie zdolności strategiczne. Kiedyśmy przechodzili w pobliżu klasztoru Hagia-Trias, krążyły tam już patrole żandarmery i wojska. W drugim dniu mojej niewoli przebyliśmy już dolinę Ellassona. We dnie zawsze wycieczki. W czasie wypoczynku musiałem leżeć bez ruchu, co mnie naturalnie ogromnie męczyło. W trzecią noc obeszlismy manowcami przełęcz Milana, następnie drogą wiodącą do Pergamos przekroczyliśmy granicę grecką i na odludnej zupełnie wyżynie wycieczkami przez półtora dnia. Wieczorem pięciu żandarmów greckich szło do linii u stóp naszych, wołając nieustannie: „Germanos”, to jest „Niemiec!” Nie mogłem naturalnie odpowiedzieć na to wołanie, a rozbojnicy usmiechali się złośliwie na widok żandarmów.

Następnie zawlekli mnie bandyci do wsi Ziler, gdzie spędziliśmy 12 dni, przebywając naprzemian w dwóch domach. Ztąd nastąpił dalszy pochód w nieprzystępne góry, gdzie

rozbojnicy ulokowali się razem ze mną w jaskini dobrze ukrytej. Nie opuszczaliśmy jej aż do chwili mojego uwolnienia.

Żywność przynosił nam nocną porą jakiś postaniec. Gdy później padł pod kulami żandarmów, musieli rozbojnicy sami starać się o prowiant. W odległości czterech kilometrów od jaskini wznosił się samotny klon. Tam odbywały się rokowania z bandytami o wypuszczenie mnie na wolność. Z częstych i licznych strzałów mogłem wnioskować, że odbywa się pościg za bandytami. Niestety pościg, jak to zawsze bywa, nie dał żadnego rezultatu. Ani greckie, ani tureckie oddziały wojskowe nie wskórały. Rozbojnicy podczas rokowań pod klonem żalili się na pościg, a wtedy władze wyczołwały zarówno tureckie jak greckie patrole.

Tak minęło 5 do 6 tygodni. Ja przechodziłem katusze, a bandyci skracali sobie czas grą w karty. Pewnego razu dowiedziałem się z rozmowy bandytów, że chcą mnie zabić nawet w razie uiszczenia okupu. Bywały chwile, gdy widocznie mieli zamiar rzucić się na mnie i zamordować.

Dnia 22 sierpnia b. r. przybyli z miejsca schadzki Strati i Lollos, przynosząc resztę okupu w kwocie 1600 funtów tureckich, czyli 30.000 koron. Teraz mieliśmy opuścić jaskinię. Mimo, że okup został w całości złożony, bandyci postanowili mnie zabić, jak tylko rozpocznie się odwrót. Byłem im niewygodny podczas ucieczki. Strati zaproponował, ażeby mnie ogłuszyć i zostawić nisprzytomnego na los szczęścia. Przegłosowano go. Dwaj wyznaczeni do tego młodzi bandyci otrzymali rozkaz zabicia mnie w upatrzonej chwili.

Po krótkim pochodzie usiedliśmy w nocy nad drogą. Noc była cudowna. Wiedziałem, że waży się losy mojego bytu. Wszyscy milczeli, a mnie nikt nie śmiał tknąć. Nagle w dali zjawili się patrol z latarniami. Musieliśmy czempredzej uciekać dalej. Wkrótce przeszliśmy granicę i znaleźliśmy się na ziemi tureckiej. Uszedłszy kilometr drogi w głąb posiadłości tureckiej, urządzili bandyci ponowny wypoczynek. Strati włókł mnie napół bezwładnego. Tymczasem jeden z dwóch bandytów, którzy mieli mnie zabić, uciekł. To zacydowało może o moim losie. Bandyci wskazyli mi światła jakiejś wielkiej miejscowości, mającej w oddaleniu. Powiedziano mi, ażebym szedł w kierunku tych światła i dano mi na drogę 3 monety złote i jedną srebrną. Następnie każdy z bandytów pożegnał mnie uściśnieniem dłoni. Byłem wolny. Zebrawszy resztę sił, dowlokłem się w stanie pożałowania godnym do Ellassony. Tutaj nic mi już nie groziło.

### Wypożyczenie mężczyzny.

Dotąd pożyczano pieniądze i przedmiotów najrozmaitszych. — Nie było jednak słyhać, aby i człowiek stawał się przedmiotem pożyczki. A jednak czas i pod tym względem przyniósł zmianę. Oto we Francji południowej, w mieście Nizza, na ogolne zyczenie poci pięknej wprowadzono w życie „instytucję” wypożyczenia mężczyzny. Oczywiście zarząd miasta, wprowadzając tę oryginalną „instytucję”, miał na względzie przedewszystkiem pięć piękna, no i rozwój miasta. Przyjeżdża tam bowiem corocznie setki osób na „świeże powietrze”, przeważnie pań, które mają pobyt o tyle utrudniony w tej uroczej miejscowości, że same nie mogą się ruszyć ani na przedstawienie do teatru, ani do kawiarni bez „opiek” mężczyzny. Takie bowiem zwyczajem tam już oddawna panują.

Burmistrz pragnąc przysłużyć się paniom, otworzył biuro w ratuszu, do którego codziennie zgłaszają się między godz. 11 a 1 w południe mężczyźni, gotowi służyć paniom jako „opieka”. Panie przybývają o tej samej porze do tego biura i „wypożyczają” sobie mężczyzn do towarzystwa.

### Czerwona violeta.

W najdroższych hotelach Budapesztu, a w dniach ostatnich w Berlinie, dokonano całego szeregu niesłychanie śmiałych i nadzwyczaj sprytnie obmyślanych kradzieży na szkodę gości. W wielu wypadkach sprawca, zakradłszy się w nocy do pokoju, usypiał gościa za pomocą chloroformu, a następnie gospodarował już wśród jego rzeczy bez obawy, zabierając wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. — Wkońcu zdołała policja wysledzić sprawców tych śmiałych kradzieży w osobach międzynarodowej pary złodziejskiej, Roberta Neumana i żony jego Eletki Wittenberg, znanej powszechnie pod przybranym nazwiskiem „Czerwona Violeta”, gdyż przeważnie nosiła czerwone toalety. Oboje ludzie wykształceni, inteligentni, ubrani zbytkownie i z wyrobionymi manierami wielkopańskimi, zawiązywali łatwe stosunki i znajomości w zamożniejszych kołach towarzyskich i wyzyskiwali w celach kradzieży. Uwieszono ich i osadzono w więzieniu w Berlinie, sprytna jednakże „Czerwona Violeta” zdołała umknąć i zniknąć bez śladu. Poruszono całą policję europejską, by ją wysledzić, lecz napróżno. Dopiero przed kilku dniami wykryto ją przypadkiem w szpitalu powszechnym w Budapeszcie. Gadatliwość jej wobec towarzyszy szpitalnej, która przypadkiem była żoną tajnego agenta i po powrocie do domu opowiedziała wszystko mężowi, była powodem odkrycia jej przez policję.

### Pieszko po jeziorze.

Wynalazca i konstruktor obuwia, w którym można chodzić po wodzie, niejaki Keller z Berlina, urządził popisową przechadzkę po jeziorze sternberskim. Mimo wiatru i bałwanów, z którymi

musiał walczyć, przebył pieszko całe jezioro wzdłuż w przeciągu półtorej godziny.

Kellera obuwie składa się z dwóch naczyń cylindrowych na obu końcach ostro zakńczonych, wewnątrz próżnych. Naczynia te mierzą dwa metry długości, a 40 ctm. średnicy, wykonane są zaś z mosiądzu i powleczone żółtym płótnem. Rzemieniami przymocowuje się owe naczynia do obuwi i nóg aż po kolana.

### Doniosły wynalazek. Doniosły wynalazek.

Inżynier Fogliadi z Belluzony dokonał wynalazku, który ma umożliwić utrzymanie zatoniętej łodzi podwodnej przy życiu aż do nadejścia pomocy. Aparat inżyniera Fogliadi daje możność założde pozostawania w stałym kontrakcie przy pomocy telefonu bez drutu z innymi łodziami; nadto po zatonięciu łodzi specjalny przyrząd wyrzuca na powierzchnię rurę, którą można — pompować powietrze w głąb łodzi w czasie trwania akcji ratunkowej.

Nowy wynalazek po przeprowadzeniu pomysłnych prób, zakupił rząd francuski.

### Oryginalni desperaci.

W Rosji na przystani kijowskiej miał miejsce następujący tragiczny wypadek. Małżonkowie Tałaszczewowie, będący w dość już podeszłym wieku, przyszli nad brzeg Dniepru „pokrzepiwszy” się nieco uprzednio, rozebrali się tam i rzucili do wody. Woda jednakże sięgała im zaledwie do pasa. Wówczas małżonkowie, zachęcając jedno drugie, doszli do głębokiego miejsca i tutaj postanowili zakończyć rachunki z życiem.

Dla ułatwienia sobie tego, jedno topiło drugie, jak opiewa protokół policyjny, najpierw mąż pograżał się w wodzie ciągnąc za sobą żonę, następnie zaś żona oddawała taką samą usługę mężowi. Widząc, co się święci, że Tałaszczewowa zaczyna już tracić przytomność, stojący na brzegu robotnik rzucił się do wody i wyciągnął oboje desperatów na brzeg. Oburzony interwencją robotnika Tałaszczew, rzucił się na swego zbawcę i zaczął go bić. Na krzyki zbiegli się inni robotnicy, ujęli się za pokrzywdzonym i tak zbili T., że stracił przytomność. Pogotowie odwiezła niedozłętego samobójcę z przebitą czaszką do szpitala Aleksandrowskiego. Żonę zaś jego odwieziono do mieszkania.

### Fajka za 2 miliony koron.

Królowę wszystkich fajek na świecie posiada bezsprzecznie szach perski. Mały, 4 stopy zaledwie wysoki władca pali już z tej fajki przy wielkich uroczystościach, tak jak z niej palił jego ojciec i stryj i dziadek. Fajka jest tak kosztowna dlatego, że pokryta jest od góry do dołu brylantami i rubinami, wartości 2 milionów koron. Gdy szach z niej nie pali, to powierza fajkę urzędnikowi, który ma pieczęć nad nią i nigdy jej z oczu nie spuszcza. Zarządzenie to nastąpiło od chwili, gdy pewnego dnia złapano na gorącym uczynku jednego z weryzów, który sądząc, że nikt go nie widzi, wydobylał pugałatem brylanty. Oczyszczony szach stworzył tedy urząd „dozorcy cesarskiej fajki” — który zresztą niezbyt wiele ma do roboty.

### Kopalnie złota i srebra.

Wydajność złota na kuli ziemskiej w ciągu ostatniego stulecia przechodziła rozmaite zmiany. Przed stu laty wynosiła mniej więcej 600 milionów marek rocznie, spadała jednak następnie do 400 milionów marek. Dopiero w roku 1882 wydajność kopalń złota w Transwaalu, a później w Australii zachodniej zwiększyła tę wydajność niemal pięciokrotnie. W roku 1910 wydobyto z 1000 ziem ogółem złota za 2 miliardy franków, co w porównaniu z wydajnością 1909 roku wynosi zwykłą 40 milionów.

Obecnie ciągle jeszcze największym dostawcą złota jest Transwaal, gdy wydajność w Stanach Zjednoczonych i Australii stale się zmniejsza. W roku 1910 Transwaal dostarczył złota za 650 milionów, Stany Zjednoczone za 400 milionów, Meksyk za 90 milionów. Około 50 milionów dały: Rodezja, Indyje Wschodnie, Kanada, wschodnio-azyatyckie posiadłości w Chinach, Japonii, Korei. 20 milionów wydobyto z Madagaskaru i zachodniej Afryki. Kopalnie srebra w ciągu XIX stulecia wykazały znaczną wydajność, która się następnie zmniejszała zaczęła i dopiero w r. 1907 powróciła do dawnej normy. W r. 1910 produkcja srebra wynosiła 6 i trzy czwarte miliona kilogramów, dostarczanych przeważnie przez Meksyk, Stany Zjednoczone i Kanadę.

### Lane „Domy”.

Wielki rozgłos zyskał w swoim czasie wynalazek Edisona budowania tanich domków betonowych. Przywiązywano do niego wielkie nadzieje, które jednak w Ameryce częściowo zawiodły.

Tę samą ideę, z lepszym jednak wynikiem wprowadzili obecnie w życie dwaj inżynierowie holenderscy, Smell i Harms. Oparli się oni na zasadzie Edisona, — lecz wykonanie i szczegóły konstrukcyjne są dziełem ich własnego pomysłu.

Wynalazkiem zainteresowały się specjalne konsorcjum budowy tego rodzaju domów, a pierwszy domek stanął w miejscowości Santport, niedaleko Harlemu.

„Wyjście z formy” odbyło się w obecności naczelnika władz, uczonych budowniczych

i t.p. którzy zebrali się licznie z całej Holandii.

Budowa trwała zaledwie kilka dni. Ustawiono ogromną formę żelazną, umieszczono w niej żelazne trawersy, mające wzmacniać budowlę, a równocześnie rozpoczęto przygotowywać płynny beton do napełniania formy.

Pewnego dnia wreszcie, pod osobistym kierownictwem wynalazców wiano beton w formę, a po pięciu dniach rozebrano formę, odstawiając twarde już mury budynku. Dach domu jest zrobiony również z płyt betonowych. Po wprawieniu okien i drzwi dom zupełnie jest wysuszony, będzie przewieziony na inne miejsce, konsorcjum stawia bowiem w najbliższej przyszłości cały szereg „lanych” domów.

### Proces przeciw cesarzowi.

Tajna rada najwyższego sądu dworskiego w Berlinie zajmuje się obecnie ciekawą skargą muzyka nadwornego Borschego przeciw królowi pruskiemu. Borsche był muzykiem nadwornego teatru w Hanowerze przez lat 10, obecnie wypowiedziano mu posadę. Ponieważ w czasie wypowiedzenia a przed opuszczeniem służby, stał się niezdolnym do służby wskutek t zw. skrzypcowego skurczu palców, syndyk Towarzystwa muzyków wniósł w jego im. skargę do intendatury o przyznanie pensji. Intendatura odrzuciła skargę, wobec czego skarga przeciw królowi pruskiemu poszła do wyższej instancyi, do tajnej rady sądu dworskiego, która również skargę odrzuciła. Obecnie toczy się proces przed najwyższym trybunałem dworskim, który dopuścił dowód z rzeczoznawców na fakt nieudolności do służby Borschego. Zdaje się, że proces wypadnie na niekorzyść króla pruskiego.

### Jak w menażeryi.

To nie bajka, lecz sprawozdanie z rozprawy sądowej, która niedawno toczyła się przed sądem w jednym z miasteczek galicyjskich. Wozny Wilk zaskarżył kupca Josia Kanarka o obrazę honoru za to, że go w sprzeczce na zwał głupim dudkiem. Wilkowi nie podobało się widocznie, że go Kanarek zaliczył do ptaków i obrażony zwrócił się do adwokata Kosa w imieniu którego koncypiant jego dr. Kozioł wniósł skargę o obrazę honoru.

Rozprawa odbyła się przed sędzią dr. Lisem, a jako świadek miał być przesłuchany policjant miejski Zajac. Sędziemu udało się pogodzić zwąśnione strony. Kanarek bowiem cofnął swego dudka, wskutek czego dr. Kozioł w imieniu Wilka odstąpił od skargi, a sędzia dr. Lis uwolnił Kanarka od winy. Zajac nie przesłuchany odszedł do domu.

### Niewolnictwo.

Stany Zjednoczone słyną daleko i szeroko z wolności osobistej obywateli. Tymczasem jest to wierutnem kłamstwem, twierdzi „Dz. Ludowy” z Chicago, Ill. Nie mówiąc już o tem że każdy robotnik pozostaje w niewoli kapitalizmu, to w południowych stanach istnieją rzeczywista niewola osobista.

W tartakach drzewnych w Texas i w Louisianie muszą robotnicy podpisywać następujący kontrakt z pracodawcami:

„Poświadczam, że nie jestem członkiem unii robotników drzewnych w Ameryce, ani nie należę do żadnej unii i stowarzyszenia. Przyrzekam, że w czasie pracy nie będę należał do żadnych związków robotniczych; gdybym zaś wstąpił do unii, to wtedy zgadzam się na natychmiastowe oddalenie”.

Taka to wolność osobista robotnika w tym najwolniejszym pod słońcem kraju. Wolność mają tylko milionerzy. Zwykły robotnik cierpi niewolę, jak chłop w czasie pańszczyzny.

### Nowa rasa ludzi.

Podróżnik i uczoney Vilhmar Stefenson, wystany do British Columbia przez zarząd muzeum naukowego w celach naukowych, nadał temuż zarządowi list z doniesieniem, że w północnej części Kolumbii brytyjskiej odkrył nową rasę ludzi. Są oni podobni nieco do Eskimosów. W życiu swoim nie widzieli oni białych ludzi ani Indyan. Postępują się oni zepsutym językiem Eskimosów, lecz cechy mają skandynawskie. O pochodzeniu ich nikt naturalnie nie wie.

### Ekzekucya wśród drwin.

W Tulonie rozstrzelano, na mocy wyroku sądu wojkowego, marynarzy Gueguena i Marechala za zamordowanie w celu rabunku swego kolegi. Obaj morderycy okazali do ostatniej chwili niezwykłą zatwardziałość i brak skruchy. Idąc na miejsce stracenia palili papierosy, podczas zaś ostatnich przygotowań rozmawiali wesoło. „Nie spiesz się jakoś” — zauważył Gueguen. „Bo nie są płatni od sztuki” — odparł Marechal. Gdy postawiono ich przed plutonem ekzekucyjnym, Gueguen odezwał się do towarzysza: „Ciekaw jestem, czy w niebie do stanę tytoniu?” Chyba dostaniemy tam coś lepszego — odparł zapytany, a po chwili leżeli już obaj bez życia.

### Kamienna trumna.

Kamienną trumnę, zawierającą zwłoki żywności i nieco narzędzi z okresu kamiennego znaleziono w pieczarze na wyspie Aland. Charakter narzędzi wskazuje, że pochodzą one z okresu 3.000 lat przed Chrystusem, kiedy cała wyspa została zatopiona i temu zawiązującą owe odkryte zwłoki sw. prerwacę.



# WŁADYSŁAW HERMAN I JEGO DWÓR

przez Zygmunta Krasieńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pole okryte było rzadkimi krzewami jałowcu i poziomą leszczoną, świetniejącą kroplami upragnionej przez cały dzień rosy. Nad temi zarostami, wznosiły się gdziegdzie brzozy z opadłymi na dół gałęziami, lub wysokie sosny rozrastające się dumnie nad niskimi krzewinami, które się u ich stóp czolgały. Nie dość jednak licznymi były te drzewa, żeby mógł Ulrych w przypadku potrzebnej w ich cieniu znaleźć ochronę, gdyż zewsząd przeciskające się między ich liście promienie księżycy, pole naokół oświecały, jeśli nie równym dniu jasnemu blaskiem, przynajmniej dostatecznym na rozpoznanie człowieka i sprowadzenie największych nieszczęść na młodego giermka, który już nieraz odwiedzał nieprzyjacielski obóz i Skarbimira z Gulczewa. Ale nato zwykle burzliwe i ciemne nocy obiecał, a teraz w niczem nie miał nadziei, oprócz w mieczu i nieugiętej odwadze.

Już mógł każdy namiot odróżnić, rozpoznać przechadzających się w pewnej odległości od siebie strażników, rozeznając rozmaite godła za wiszące nad namiotami rycerzy, i widzieć błyszczące stopy broni złożonej pod płócieniami opony. Zagrożące niebezpieczeństwo zmieniło kierunek jego myśli, a choć w tak przykrem był położeniu, uczuł ulgę w duszy i wolne od ciężaru serce.

Schyliwszy się, zaczął się czolgać od drzewa do drzewa, od krzewu do krzewu, od kamienia do kamienia, odpoczywając często w tak męczącej drodze. Nareszcie zbliżył się znacznie do wałów, i czekał aż żołnierz strzegący tej ich części, kilka kroków w bok odejdzie. A właśnie kiedy odwrócił się strażnik, i nućąc pieśń wojenną odstąpił od miejsca przeciwnego Ulrychowi, stanął w mgnieniu oka giermek na dość wysokim kamieniu, i natężając wszystkie siły, skoczył z niego tak zręcznie i tak lekko, że nie usłyszał żołnierz jak upadł w rów wykopany za okopem, na którym się strażnik przechadzał. W jego głębi usłanej w tem miejscu szczęśliwym trafem murawą, czekał młodzieniec aż znów nie odejdzie żołnierz, który był wrócił na stanowisko, a kiedy kroki jego addalające się usłyszał, znów się rzucił z rozciągniętymi ramionami pośród namiotów zaraz obok wystawionych. Strażnik widział coś przy świetle księżycy i położył rękę nad oczyma, żeby lepiej ten przedmiot rozeznąć, ale kiedy jego palce oparły się o czoło, już wszystko znikło. Słyszał wprawdzie niedaleko szelst, ale podobniejszym on był do sprawionego przesuwaniem się jaszczurki lub węzła, niż krokami człowieka! A przecież były to kroki uchodzącego młodzieńca.

Lotem błyskawicy biegł Ulrych pośród uspiętego obozu. Nie zatrzymywały go w drodze ciała żołnierzy śpiących na ziemi, przeskakiwał je z nadzwyczajną zręcznością, a kiedy który oczy otworzył, rzucił się giermek w mgnieniu oka na ziemię i twarz odwracając od rozspanego nieprzyjaciela, oszukiwał go rozciągając się, lub też sen głęboki udając, a żołnierz biorąc go za towarzysza, wracał po krótkim czasie do stanu, z którego wyrwał go odgłos kroków Ulrycho, który porwawszy się z podwojoną szybkością, leciał do pana Gulczewa.

Przybył nareszcie do niewielkiego w czworokąt wystawionego z drzewa budynku, którego drzwi dębowe podwojnym opatrzone były zamkiem Zapukał Ulrych, a głos z wnętrza zapytał się natychmiast:

— Czy to ty Bardanie?

— Tak jest — odpowiedział młodzieniec, pragnący wejść jak najprędzej, a zaraz ogromny klucz zakręcił się w każdym zamku i drzwi się otwarły. Zdyszany Ulrych wszedł natychmiast, przymykając wejście za sobą, i ujrzał się w małym, brudnym pokoju, natępnionym ogromnymi skrzyniami, których podniesione wierzchy mnóstwo pieniędzy i kosztownych sprzętów ukazywały. Lampa gliniana oświecała mdłym światłem zgromadzone bogactwa, pomiędzy którymi stał Skarbimir z Gulczewa bez zbroi, w szerokiej czarnej

sukni, podartym pasem podwiązanej. Zbladł na widok zbrojnego człowieka i ledwo stłumionym głosem wykrzyknął głosem:

— Bardanie! zdrada! Bardanie! żołnierze!

— Czy chcesz całe wojsko przebudzić, nierozważny starcze — ozwał się młodzieniec, odkrywając twarz z pod przyłbicy — Czy sądzisz że po twoje skarby przychodzę? Wpatrz się w moje rysy, panie z Gulczewa.

— Ale przerażony Skarbimir nie zważając na te słowa, śpiesznie zamykał skrzynie i nieustannie wołał:

— Bardanie, zbójco, Bardanie, do mnie.

— Milcz, — surowo ozwał się giermek. — Jestem Ulrych, przybywam od Mestwina z Wilderthalu.

Dopiero wtenczas poznał Skarbimir, nie raz już widzianego posłańca, i w ciichości poszedł drzwi zarzynać, a potem rzekł:

— Jutro uradzili wodzowie, żeby napasać ze strony...

— Tu nie o jutrzejszy dzień idzie, ale o dzisiejszy — przerwał Ulrych.

— Czegóż więc chcesz? — z zwróconą bojaźnią zapytał Skarbimir.

— Byś przywdział zbroję i szedł za mną — odparł giermek.

— Ja za tobą, o tej godzinie, w nocy, ja z tobą mam iść, gdzie? poco? czyż zmysły utracił? do kogo?

— Do Mestwina z Wilderthalu — odrzekł Ulrych, pokazując błyszczący pierścień, na którego widok zadrżał Skarbimir i mało co na ziemię nie upadł.

— Nie pójdę nie, twój pan oszalał.

— Milcz i chodź za mną, bo podobne słowa srogo mógłbyś przypłacić gdyby mnie chęć wzięła panu je mojemu powtórzyć. Mestwin potrzebuje ciebie, nie zwlekaj więc panie podskarbi, a ja ci ręczę, że niema tu podstępów, o czem już ten pierścień powinien cię przekonać, powtarzam więc, przywdziej zbroję i chodź za mną.

Usiadł starzec na drewnianym stołku i głowę skrył w obie ręce; przerażenie opanowało słaby umysł i kilka chwil w pewnym stanie odurzenia zostawał, nareszcie smutna konieczność stanęła mu przed oczyma. Dla ocalenia i sławy i życia, musiał wykonać rozkazy Niemca. Dopóki szło o zdradzenie ziomków, dla dogodzenia własnej złości, podejmował się wszystkich Mestwina poleceń, ale kiedy przyszło narażać się samemu z uzbrojonym posłańcem, i udać się do wroga czekającego nań może z dobytym żelazem, gorzko zaczął oplakiwać nierozmyślność swoją i przeszłe zbrodnie, które teraz tak wielkie nad nim prawo Mestwinowi nadawały.

Byłby może długo jeszcze dumiał wśród steku trapiących meśli i srogich wyrzutów sumienia, gdyby głos Ulrycha nie wyrwał go z zamyślenia; przekonał się wtedy, że nic nie mógł przedsięwziąć na odwrócenie niebezpieczeństwa, bo choć łatwe mu było w tej chwili krzykami obóz przebudzić, pewnym był, że go później czy wcześniej dosięgnie zemsta rycerza z Wilderthalu, a potem widział przed sobą pałasz i sztylety, mogące go o śmierć przyprawić, nimby żołnierze zdolali wybić drzwi do jego mieszkania. Powstawszy więc, zbliżył się potężny pan z Gulczewa, mnogich władca skarbów, do próśb i błagań, zaklinając giermka, by zlitował się nad wiekiem, pewną mu obiecując nagrodę.

Do żywego obruszony taką podłością, zimno odpowiedział Ulrych, że nic mu nie zagrażało oprócz gniewu Mestwina, jeśli się spóźni lub nie zechce usłuchać jego woli. Wtenczas chytremu Skarbimirovi nowa myśl przyszła do głowy.

— Jakże wyjdziem z obozu? — zapytał giermka.

— Prawda, że trudno byś tak wyszedł, jak ja się wkradłem do niego, — odparł młodzieniec — ale zawołaj Bardana, któremu we wszystkim się zwierzasz, i każ mu oddać z wałów żołnierza strzegącego ich z tej strony, pod jakim bądź pozorem. Znikła ostatnia trudność, a Skarbimir

zmuszony koniecznością, przypasał szablę drżącą ręką, pancerzem trwożliwie okrył piersi i czapkę podbitą żelazem włożył na skronie, z których zimny pot się sączył.

Wtem zapukał ktoś do drzwi a za ich otwarciem wszedł Bardan, który, natychmiast poznawszy dobrze znanego Ulrycha, przywitał się z nim i chciał długą mowę zacząć; lecz giermek milczenie mu nakazał, i w kilku słowach wytłómaczył, czego żądał od niego.

— Ale pierwaj nim odejdziesz do wałów, — rzekł Ulrych — daj mi puhar wina, na pokrzepienie sił trochę drogą zwątlonych.

Przyniósł Bardan rostruchan pełny miodu gdyż — mówił — nie stać mojego pana na tak drogi napój, jakim jest wino.

Z uniesieniem pogardy wychylał młodzieniec podaną czarę, kiedy tymczasem Bardan śpiesznie odchodził do okopów. Potem obejrzał sztylety, kilka razy pałasz napót wyjął i schował do pochwy, pomógł Skarbimirovi do zapięcia płaszczu cynową kłamrą, i pozwoliwszy skapć do długiego czasu na zamknięcie wszystkich skrzyń i zarzycowanie drzwi dębowych, szybko z nim wyruszył. Lecz wkrótce postrzegł, że towarzysza został z tyłu i musiał, wróciwszy nazad, wspierać jego drżące ciało i niepewne kroki. Ostrożnie mijał leżących żołnierzy i zaklinał starca, by wstrzymując westchnienia i ciężki oddech, pośpieszał. Ale kiedy to nic nie pomogło, zaczął mu grozić gniewem niecierpliwego Mestwina, a na to wspomnienie tak się Skarbimir przeraził, że zupełnie ostętek mocy utracił na bliskim kamieniu. Wtenczas gniewny Ulrych podniósł go silnym ramieniem i napót dźwigając, napót stawiając na ziemi, doprowadził do wału, na którym stał już oddawna Bardan. Natychmiast sługa oparł szeroką deskę na obu brzegach rowu, a po niej przeszedł Skarbimir. Giermek, gardząc podporą, przeskoczył fosę, stanął na okopie, a ztamtąd podał rękę starcowi, który po wielu usiłowaniach wszedł wreszcie, i z równą trudnością zeszedł z drugiej strony; wtenczas uradowany młodzieniec zachęcił go kilkoma słowami, i pożegnawszy Bardana, któremu pan zalecił, żeby miał czujne oko na swoje mieszkanie i skrzynie, zniknął wraz z towarzyszem wśród otaczających krzaków.

Prędzej zaczął iść Skarbimir, ale jego chód dalekim był jeszcze od szybkości wymaganaj po nim od Ulrycha.

— Czegóż Mestwin żąda ode mnie? — rzekł Skarbimir.

— Co żąda, to wypełnisz. mości podskarbi, bo inaczej nienadługoby ci się zdały skarby, które widziałem.

— Jeśli Boga się boisz, jeśli matkę kochasz — zawołał starzec, padając do nóg giermkowi — nie mów o tem panu, a zało ci dam...

— Ani ja, ani pan mój nie potrzebuje jemy twoich pieniędzy — przerwał młodzieniec. — Lepiejbyś kroku podwajał i nie uniżał się przed człowiekiem, który gardzi skarbami, a wkrótce nauczy się i ich posiadaczem pogardzać.

Powstał Skarbimir i szedł dalej. Ochłonawszy nieco z bojaźni, przywołał na pamięć znajome wybiegi i całą chytrłość, którą wszystkich umiał oszukiwać, prócz jednego Mestwina, i tak zręcznie zaczął zadawać pytania giermkowi, i tak sztucznie go podchodził, że dowiedział się po części z ust Ulrycha, że szło teraz o Hannę z Ciechanowa. Niepodobna opisać radości, która napęliła duszę podłego skapca kiedy się przekonał, że zamiary niemieckiego rycerza nie jemu, ale innej sobie nieszczęściem zagrażały.

Dało mu to odkrycienowej mocy, pokrzepiło siły słabnące i wkrótce potem doszedł do miejsca dość odległego jeszcze od zamku gdzie zatrzymał się Ulrych i oświadczył, że ma rozkaz podskarbiemu oczy zawiązać. Na te słowa dreszcz przeszedł po kościach Skarbimira, ale musiał uleść młodzieńcowi, a wtenczas postąpił Ulrych kilka kroków dalej prowadząc towarzysza za rękę, potem zawrócił, poszedł w bok i

znów wstecz się cofał, a wreszcie stanął między trzema krzakami jałowcu nadzwyczajnej wielkości, których iglaste gałęzie unosiły się nad szerokim podługowatym kamieniem; natężając wszystkie siły, podniósł go Ulrych i na bok przewalił. Ziemi pod nim nie było, ale natomiast żelazna, na kilka stóp szeroka krata. Za pchnięciem znajomej sprężyny odsunęła się i nkała schody w głąb wiodące, których nie wiele stopni dostrzedz było można wśród ciemności tej otchani. Rozkazał młodzieniec Skarbimirovi ostrożnie po nich zstępować, dając, że zaraz za nim pośpieszy. Rad nie rad musiał się odważyć na tak niebezpieczną drogę, z zakrytymi oczyma, pan z Gulczewa.

Ulrych zakrzesał ognia uderzając o krzemień stalowym sztyletem. Zapalił małą lampę, którą się opatrzył wychodząc z zamku a wtenczas, słysząc głos Skarbimira wołającego o pomoc, skoczył w otwartą przepaść. Przez chwilę oświeciły promienie księżycy bladawą ręką podnoszącą się z ciemności na zasunięciu kraty a zaraz potem zapewne za uderzeniem drugiej sprężyny, kamień, jak gdyby sam z siebie, nachylił się zwolna i upadł z łoskotem na żelazne pręty.

Znikło wszystko i znów tajemne wejście do zamku księcia Zbigniewa zamieniło się w puste miejsce, w którym trzy jałowce ocieniały kamień mchem porośły.

## ROZDZIAŁ XXI.

Jakże może tak ważne zamiary odwlekać? Czyż aż do dnia sądnego będą tutaj czekać?

Zamek księcia Zbigniewa był wystawiony na piaszczystym brzegu Wisły, który w tem miejscu pokrywał twarde skały, rozległe przestrzenie, napelnione kamieniami opoki, składającymi niewzruszoną ogromnego budynku podporę. Pod murami więc szerokie rozciągały się lochy, częścią przyrodoziem, częścią ręką ludzi utworzone w odległych od teraźniejszego czasach, kiedy jeszcze światło chrześcijaństwa nie jaśniało w pogańskiej krainie. Później założyciel zamku, odkrywając przestronne i ciemne lochy, umiał je sztucznie rozprzestrzenić, a właśnie podczas oblężenia posłużyły za skład rozmaitej broni i żywności.

Zbigniew odwiedzając podziemne te miejsca, poznał wszystkie ich zakątki, ale tylko do pewnej granicy: pozostałe przestrzenie stopą jego nietknięte, zupełnie nieznanne mu były; a jednak często odwiedzone milczenie w nich panujące przerywał odgłos ludzkich kroków śmiało po nich błądzących i uśmiech szyderczy, godny o kropnych ciemności i strasznych otchłan, z posród których się wznosił. Wtenczas przerażone gady rozstępowały się na wszystkie strony, a obudzone z długiego snu opoki i kamienne ściany, przesyłały aż do wód zdaleka głucho szumiące rzeki, przerywane słowa szatańskim wyrzeczone glosem, które się czasem wydobywały z piersi nawykłych do zbrodniczych uczuć, ale w których bijące serce nigdy bojaźni w życiu nie zaznało.

Była wśród ciasnych przejść i krętych ranowców obszerna sala, daleko od miejsc Zbigniewowi znajomych, zachowująca ślady pracy ludzkiej. Jednakże cztery ściany w skale wykute z otworem w kształcie drzwi wyrobionym, były owocem długich trudów, które nareszcie przewyciężyły opór twardego przyrodzenia. W każdej z nich widziano długie i ciasne pieczary po części jeszcze zasklepione, lecz największa ich liczba stojąca otworem, ukazywała w głębi bielejące się czaszki i kości, ostatki już bezwzględnie oddawna zeszytych z tej ziemi.

Na środku sali wznosił się grób czworokątny, przywalony ogromnym kamieniem, na którym łuk z pałaszem wyrity okazywał, że takim godłem uczcili towarzysze zniknięcie z ich grona wodza. Naokoło tych broni niewyczytane dziwne głoski w wieniec ułożone, dopełniały zapewne hołdu smutnych poddanych lub bra-



ci, których ręce oddawna już bezsilne, a może rozsypane wokół, zimnemu powierzyły głazowi. Zresztą nic już nadzwyczajnego nie było w tych miejscach, a miałki pływ piasek żadną nie umiłony trawą, leżał spokojnie w mieszkaniu zapomnienia i śmierci.

W tej właśnie sali, tego samego dnia w którym Ulrych wyprawił się do obozu dla sprowadzenia Skarbimira z Gulczewa mała lampa stojąca na grobie oświecała oparte na nim człowieka, który zupełnie czarnym osłonięty płaszczem i wzniosłym na głowie hełmem, dumając, czekając jak się wydawało na czyjeś przybycie. bo druga jeszcze osoba w zamku znała schronienie, w którym on teraz przebywał. Twarz jego wystawiała pozorną spokojność, ale często na niej ukazywały się silne wzruszenia, bardziej do skutku gwałtownych namiętności, niż do zwyczajnego zadowolenia, pochodzącego z nadziei dokonania zamiarów, podobne. Czasem też szyderski uśmiech rozszerzał usta gotowe do miotania okropnych bluźnierstw, ale jak gdyby dla doświadczenia własnej mocy nad sobą, wstrzymywał się gość tych poz ziemnych przepaści, kiedy już miał wymówić srogie przekleństwa, i w ciągłym milczeniu zatapiał wzrok ognisty w otaczającej ciemności, które pochłaniały bezsilne małej lampy promienie, jak tylko się odważyły opuścić własne ognisko.

Wtem oderwał się kamień z wierzchniej części sali czasem nadpętej, i runął przed stopami rycerza z przerażającym łoskotem, nie ruszył się jednak z miejsca wojownik, i nie odwrócił na chwilę wlepionego wzroku w otwór północnej ściany, skąd zapewne spodziewał się kogoś. Zmienił tylko położenie ręki, na której oddawna się opierał, a wtenczas rozłożył się płaszcz szeroki i okazał ciemną szatę ściśniętą u dolnych piersi bogatym pasem, w którym tkwił większy od zwyczajnych sztylet. Zresztą żadnej innej nie było broni przy jego boku, a znak rycerstwa szczeroloty łańcuch otaczał mu szyję.

Dobyl mąż czarny sztyletu i jego ostrzem poprawił knot u lampy, która na chwilę świetniejszym zabłysła blaskiem, a wkrótce potem znów wróciła do dawnego stanu. Jeszcze przez długi czas spokojnie stał rycerz, ale nakoniec zaczęły się okazywać znaki jego niecierpliwości w poruszeniach twarzy, w częstej zmianie pozożeń i nareszcie w szybkim pochodzie, którym okrążył starożytny grobowiec. Zbliżył się czasami do otworu i zdawał się z natężoną słuchać uwaga, lecz żaden odgłos uszu jego nie dochodził oprócz odległego szumu, jak gdyby wody o głazy się roztrącającej, wtenczas dopiero kilka słów wymówił.

— Może go zabili... może tamten iść za nim nie chce. Gdyby przez tego skąpca ostatnie moje nadzieje zniknęły niały!...

I spojrzął na sztylet, a podwoił szybkość kroków, płaszcz zarzucił na drugie ramię i znów lampę poprawił, przypatrywał się otaczającym grobom, rozrzuconym kościom i brał do ręki nietknięte od ich rozprzegnienia się czaszki, rzucił je z gniewem, trącił o nich i z dzikim uśmiechem słyszał pękające pod stopą kości. Lecz to nic nie pomagało, czas uchodził a nikt nie przybywał.

Już niecierpliwość rycerza najwyższego doszła stopnia, kiedy usłyszał w oddale odgłos ciężkiego stąpania, pomieszany z lekkim swianiem się dobrze znanej stopy. Natychmiast poskromił żywą niecierpliwość i oparłszy się o szeroki grobowiec, czekał niewzruszenie na ukazanie się przybywających. Twarz jego przybrała barwę surowej powagi i niezmiernie niczym spokojności, choć chwilę przedtem najgwałtowniejsze malowała uczucia.

Wtem wszedł otworem północnej ściany młodzieniec trzymający lampę w jednym ręku, a drugą wiodący starca z zasłoniętymi oczyma. Na znak dany przez męża w czarnym stroju odkrył mu je towarzysza, a Skarbimir z Gulczewa zbłądł i okropnym rażony widokiem, stał o kilka kroków od Mestwina z Wilderthalu.

— Spóźniłeś się Ulrychu — rzekł srogim głosem rycerz niemiecki. — Cóż to się ma znaczyć?

— To znaczy, rycerzu i panie mój — odparł giermek — że zamiast odważnego rycerza, miałem zniewieśiałego starca z towarzysza drogi.

— Więc twoja w tem wina — ozwał

się znów zwolna Mestwin — Skarbimirze z Gulczewa, podskarbi króla Władysława!

— Daruj — odpowiedział Skarbimir — przyjacielowi, to jest najniższemu słudze — Nie usprawiedliwiaj się napróżno trwożliwy panie z Gulczewa — przerwał Mestwin — ale pamiętaj, że taką opieszałość umiem śmiercią nagradzać. Teraz słuchaj mnie z uwagą, jeśliś zdolny do słuchania człowieka, który długo czekał na ciebie oparty na tym grobie, wśród milczenia nocy i śmierci.

— Słucham — rzekł Skarbimir — słucham potężny panie i władco, tyle cię szanuję.

— Nie wysilaj się na daremne pochlebstwa, bo wiem, że nie mnie, ale ten sztylet szanujesz. Wypełń więc wszystkie moje rozkazy, jeśli się nie chcesz bliżej z nim zapoznać.

— Słucham — powtórzył upokorzony Skarbimir.

— Trzeba, żeby jutro z rana dowiedział się wasz Mieczysław, że Hanna z Ciechanowa chce z nim mieć potajemną rozmowę w kaplicy leżącej nad brzegiem Wisły. Zapewnie nieraz ją widziałeś łatwym ci będzie ją opisać.

— W tem ostatnim niema żadnej trudności, ale co do pierwszego nie wiem jak sobie postąpić, nie pojmuję jakbym ci miał w tej okoliczności usłużyć.

— Chwila, — rzekł zimno Mestwin — w której przekonam się żeś mi na nic niezdatny, będzie ostatnią twoją życia.

Przerażony podskarbi prosił o czas do namyślenia się, i usiadł w kącie na małym kamieniu. Tymczasem Mestwin po cichu rozmawiał z Ulrechem, a potem stanął naprzeciwko dumającego starca, wlepiając bystry wzrok w zsiniałe od bojaźni rysy.

— Czy już niemile ci życie, — zawołał rycerz z Wilderthalu — że tak długo nadużywasz mojej cierpliwości?

— Pozwól mi jeszcze trochę czasu.

— Patrz — rzekł szydersko Mestwin — na tę drobną garstkę popiołu bielejącego się nad rozognionym knotem mojej lampy, jak śnieg nad ognistą górą; kiedy on na dół opadnie, a ty jeszcze nie wynajdziesz sposobu wykonania moich zleceń, możesz pożegnać się z Gulczewem i Kościelcem.

Myslał Skarbimir, że rycerz doda, i skarbami, ale kiedy tego słowa nie usłyszał, uczuł ulgę w ledwo już bijącym sercu i wstawszy po chwili oświadczył, że wszystkiemu zaradził.

— Mów więc, a zwięźle tylko Mestwin.

— Wiesz zapewne potężny rycerzu, że posiadam rzadką sztukę pisania i czytania, z której i Hanna z Ciechanowa słynie, którą ojciec tak starannie wychował. Napiszę więc list do księcia Mieczysława, wyluszcze w nim mniemane żądanie to jest prawdziwe żądanie książęcy — dodał starzec, widząc że Mestwin brwi zmarszczył — podpiszę Hannę z Ciechanowa. Znam jej pismo, bo nieraz Wszelbór chlubiąc się z rozległych córki wiadomości, pokazywał mi je, oddam księciu...

— Ale jakże ten list dostanie z rąk twoich, — rzekł rycerz

— Pewny jestem, że rozkochany Mieczysław nawet o to się nie zapyta; w przypadku mojej odpowiedzi, że Bardan naczelnik mojego oddziału, schwytał człowieka wydającego mu się być szpiegiem, że ten człowiek list mu oddał i przyniósł mi go Bardan. Ja wyczytawszy słowa: Do księcia Mieczysława, pośpieszyłem mu oddać przyniesione pismo. A co, czy niezręcznie? — zapytał starzec z pewnym rodzajem dumy i chępliwości.

Pzucił nań łagodniejszym Mestwin wzrokiem ale zarazem wszystkie namiętności, które dotąd gnębił siłą żelaznej woli, wyrwały się spod jej przemocy i tłumnie wybuchły. Z jednej strony radość z drugiej nasyciona już napół zemsta, zmieszły się w nieładzie we wzburzonym sercu. I już rycerz nie mógł ukryć w sobie niezwykłego uniesienia. Groźnie rękę wyciągnął i zaśmiał się śmiechem piekła. Zapominając o przytomności zważającego na każde słowo na każde poruszenie starca, wykrzyknął:

— Nie chciałaś wejrzeć na błagającego Mestwina, musiał on znieść obelgi od ciebie, a teraz jakąż ci pozostaje na dzieja? Czyż nie lepiej było odwdziżyć miłością za miłość, przywiązaniem za przywiązanie? Dumna Polko, w zamku potężnego Zbigniewa, który ostatnie wysi-

leniałoży na twoją obronę, gotuje się twoja zguba i nic już jej nie odwróci. Zdradzisz go napozór, on uwierzy zdradzie i zginiesz. Obiecane ci boleści, już oddawna cię trapią. Druga część obietnicy spełni się niezadługo. Nie pod żelazem...

Wtem Ulrych uchwycił pana za ramię i wskazał na Skarbimira, ale zapóźno, bo tajemnicę odkrył już chytry starzec. Natychmiast ustąpiło uniesienie Mestwina, jak zwykle za zmianą jego myśli, i poznał zaraz nieroztropność swoją i koryść, którą z niej mógł ciągnąć Skarbimir. Zbliżył się więc do niego z posępną twarzą i z dobytym sztyletem, a przykładając broń do piersi truchlejącego podskarbiego:

— Zapomnij, — rzekł — o tem coś styszał.

Schylił się aż do ziemi Skarbimir. a te słowa tak szczególnym i nadzwyczajnym wyrzeczone były głosem, że ciągle odtąd brzmiały w uszach starca, jak gdyby go ostrzegając o niebezpieczeństwie zdradzenia władającego nim pana.

Ale Mestwin chcąc go jeszcze bardziej zachęcić do poruczonej sprawy, w krótkich oznajmił mu wyrazach, że upadek dumnego Sieciecha będzie niezawodnym skutkiem wypełnienia okrutnych zamiarów.

Na to zapewnienie, któremu sam rycerz nie wierzył, radość przejęła duszę Skarbimira i przysiągł w jej głębi ślepe posłuszeństwo odebranych zleceniom.

Wtenczas skinął ręką rycerz niemiecki i kazał giermkowi odprowadzić pana z Gulczewa. Ulrych zawiązał oczy towarzyszowi i wyszedł z nim północnym otworem.

Mestwin przez chwilę został nieporuszony na miejscu, a spoglądając na rozsypane wokół kości, zawołał:

— Wkrótce twoja głowa, twe lica do róży świeżo rozwitej podobne, taką postać przybiorą.

Schylił się i podniósł czaszkę z ziemi.

— Witam cię przyszły obrazie Hanny z Ciechanowa.

A potem rzucił doleko od siebie ostatki pięknego może niegdys ciałą, i z lampą w ręku wyszedł z grobowej sali.

## ROZDZIAŁ XXII.

Pociągiem zemst i zbrodniczą radą Postąpił z swoim panem z jak największą zdradą. Bezimienny.

Nazajutrz po widzeniu się Skarbimira z Mestwinem, nie ujrano żadnego w obozie nieprzyjacielskim poruszenia, i z wielkiem zalogi zadziwieniem cały dzień bez walk upłynął. Jordan z Gozdowa i Krystyn z Mortoga wciąż stojąc na basztach, starali się dostrzedz wszystkich obrotów przeciwnego wojska, i domyśleć się przyczyny niezwykłej spokojności. Mestwin ze zwykłą rozważnością dawał głośno rozkazy, towarzysząc księciu Zbigniewowi, który przechadzał się po wałach z schyloną głową, i obchodził wierne hufce witalające go okrzykami, nie budzącymi już teraz ognia i młodzieńczego zapału w smętnej sercu.

Są bez wątpienia wieszczę w duszy człowieka przecucia rokujące mu bliskich nieszczęść nawałę. Może są one tylko skutkiem wyobraźni, wylatującej za przeznaczone krańce na odkrycie ciemnej przyszłości, może też duchy innego świata przyjazne nam kiedyś za życia, w chwili stanowczej wokół nas się gromadzą, i jedyną świadcząc w ich mocy przystępując, jakąś niepewność i smutek wlewają w serce, żeby je przygotować do niespodziewanego ciosu.

Bądźco bądź pewnym jest, że w dolegliwym teraz był księżę Zbigniew potężnie, bo choć nigdzie tak bliskiego i groźnego nie upatrywał niebezpieczeństwa, choć spodziewał się, że tego samego dnia w nocy wkradnie się do zamku z mnogim orszakiem Ludwik ze Zmigrodu, przeczuwał on nieznane i tajemnicze cierpienia, i dlatego właśnie niższywszy wyniosłą głowę, nie czuł dawnej radości, słysząc okrzyki i wrzaski żołnierzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## ZIEMIE POLSKIE

Zabór Rosyjski.

Syn teatru.

Z Wilna donoszą: Wieczorem około godziny pół do jedenastej, przed bramą ogrodu Bernardyńskiego zjechał powóz parokony, w którym siedziały dwie kobiety. Jedną z nich robiła wrażenie pani, druga służącej. Kobiety te przywoławszy stróża ogrodowego, wręczyły mu duży bukiet z róż pąsowych i różowych, oraz astrów, włożony w wysokim koszu na skrzyżowanym trójnogu i poleciły odnieść ostrożnie ów kosz z bukietem do dyrektora teatru. Ponieważ p. Oranowski, dyrektor teatru polskiego, grał jedną z najlepszych ról swego repertoaru w dramacie Przybyszewskiego „Dla szczęścia“, sędził, że jest to zwykły kwiatowy hołd, wyrażony artyście przez kogoś z wielbicieli Zgromadzenia w gabinecie dyrektorskim artyści, zaczęli ów bukiet efektownie ułożony oglądać, lecz nagle z pod kwiatów rozległo się kwilenie niemowlęcia. Po chwili ogólnego zdumienia pospiesznie odsłonięto kwiaty i wydobyto z pod nich chłopczyka kilkutygodniowego, trzymającego w ustach buteleczkę ze smoczką, napełnioną mlekiem. Przy dziecku tem był list treści następującej: „Wilno-Warszawa, 26 sierpnia 1911. Jaśnie Wielmożny Panie! Błagam Cię o litość, Panie, przyjm, a będzie Ci stokrój wynagrodzenia przez Tego Pana, w którego władzy cały świat i szczęście Nieszczęśliwa“. Ogrodnik, który kosz przyniósł, oraz dorożkarze, stojący przed teatrem, objaśnili, że powóz tajemniczych kobiet był hotelowy, jeden z dorożkarzy nawet twierdził, że był to powóz z hotelu Warszawskiego. Dzieckiem na razie zaopiekowały się obecne w teatrze artystki.

### Znalezienie zabytków.

Lomża. W Lomży z dna rzeki Narwi wydobyto w roku zeszłym kilkanaście kul żelaznych, jednolitych, różnej wielkości. W tym roku podobnych kul wydobyto około 100, z których część oddano na przechowanie miejscowemu Tow. krajoznawczemu. Niektóre z kul, wielkość dużego jabłka, osadzone są w drewnianym pieńku, przymocowane dwiema złożonymi na krzyż obręczami, obejmującymi kulę. Pociski były prawdopodobnie umyślnie zatopione, znaleziono je bowiem w jednym miejscu. Podobne kule znajdują się w innych miejscach Narwi, a także w polu, gdzie są wyorywane przez rolników. Kilka lat temu flisacy odnaleźli pod Nowogrodem starą, ale dobrze zachowaną armatę bez lawety, długości i pół arszyna i wagi 60 funtów. Armatę tę odkupił od flisaków pewien rybak z Nowogrodu za pół rubla, policja jednak miejscowa armatę tę skonfiskowała.

### Niezwykły mezalians.

Ogólną sensacją na Kujawach wzbudza małżeństwo jednej z naszych Maryś z murzynem, który pełni obowiązki lokaja u p. K. Murzyna ten przywędrował ongi z Włocławka z trupą cyrkową, po której rozbił się przyjaźni posadę lokaja u jednego z obywateli i już od paru lat mieszka na Kujawach. Małżeństwo, o którym mowa, napotyka na silny opór włóścian, twierdzących, że nadobna Marysia popełnia gruby mezalians.

### Hojny dar.

Warszawa. Pani Hipolitowa Wawelbergowa, z okazji ślubu syna swego, p. Michała Wawelberga z panną Wandą Braunsteinową, ofiarowała 50,000 rubli do dyspozycji komitetu tanich mieszkań im małżonków Wawelbergów na utworzenie nowej instytucji oświatowej. Hojny ten dar, wpływający z poczucia prawdziwego obywatelskiego i na właściwe tory skierowanej filantropii, zasługuje na tem większe uznanie, że jest on jednym z licznych dowodów znanej ofiarności rodziny Wawelbergów na cele społeczne i humanitarne.

### Podział Warszawy.

W niektórych dziennikach krakowskich ukazała się wiadomość, iż prezydent m. Warszawy, szambelan Miller, wypracował projekt oddzielenia przedmieścia Pragi od Warszawy. Pragnie zmniejszyć Warszawę przez utworzenie z Pragi i dalszych przedmieść, jak Szmulowizna, Pelcowizna, Targówek, Kamionek i Grochów, oddzielnego miasta np. „Pragi nadwiślańskiej“.

Podobno motywem projektu p. Millera — pisze dziennik krakowski — jest przypuszczenie, że wysze sfery petersburskie nie są zadowolone ze wzrostu Warszawy, której ludność niezadługo przekroczy milion. a rozwój przemysłowo-handlowy, po usunięciu fortecy, będzie się jeszcze bardziej potęgował. Więc rozpolowanie miasta przez granicę, jaką stanowi Wisła, zdaniem prezydenta Millera, byłoby bardzo celowe, zarówno pod względem polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Co do pierwszej — ma to dotyczyć skutecznego nadzoru policyjno-administracyjnego, zwłaszcza po zaprowadzeniu samorządu miejskiego.

P. Miller jeszcze przed pół rokiem miał tę swoją niezwykłą kombinację w gronie bliższych znajomych rozwijać, teraz zaś miał ów pomysł w postaci na serwo ułożonego memorandum zawięzić do Petersburga celem przedstawienia go radzie ministrów.

W sprawie tej możemy zaznaczyć, że jeżeli podobny projekt istnieje, to jest on opracowany



ci, których ręce oddawna już bezsilne, a może rozsypane wokół, zimnemu powierzyły głazowi. Zresztą nic już nadzwyczajnego nie było w tych miejscach, a miałki pływ piasek żadną nie umiłony trawą, leżał spokojnie w mieszkaniu zapomnienia i śmierci.

W tej właśnie sali, tego samego dnia w którym Ulrych wyprawił się do obozu dla sprowadzenia Skarbimira z Gulczewa mała lampa stojąca na grobie oświecała oparte na nim człowieka, który zupełnie czarnym osłonięty płaszczem i wzniosłym na głowie hełmem, dumając, czekając jak się wydawało na czyjeś przybycie. bo druga jeszcze osoba w zamku znała schronienie, w którym on teraz przebywał. Twarz jego wystawiała pozorną spokojność, ale często na niej ukazywały się silne wzruszenia, bardziej do skutku gwałtownych namiętności, niż do zwyczajnego zadowolenia, pochodzącego z nadziei dokonania zamiarów, podobne. Czasem też szyderski uśmiech rozszerzał usta gotowe do miotania okropnych bluźnierstw, ale jak gdyby dla doświadczenia własnej mocy nad sobą, wstrzymywał się gość tych pozimnych przepaści, kiedy już miał wymówić srogie przekleństwa, i w ciągłym milczeniu zatapiał wzrok ognisty w otaczającej ciemności, które pochłaniały bezsilne małej lampy promienie, jak tylko się odważyły opuścić własne ognisko.

Wtem oderwał się kamień z wierzchniej części sali czasem nadpętej, i runął przed stopami rycerza z przerażającym łoskotem, nie ruszył się jednak z miejsca wojownik, i nie odwrócił na chwilę wlepionego wzroku w otwór północnej ściany, skąd zapewne spodziewał się kołosa. Zmienił tylko położenie ręki, na której oddawna się opierał, a wtenczas rozłożył się płaszcz szeroki i okazał ciemną szatę ściśniętą u dolnych piersi bogatym pasem, w którym tkwił większy od zwyczajnych sztylet. Zresztą żadnej innej nie było broni przy jego boku, a znak rycerstwa szczeroloty łańcuch otaczał mu szyję.

Dobyl mąż czarny sztyletu i jego ostrzem poprawił knot u lampy, która na chwilę świetniejszym zabłysła blaskiem, a wkrótce potem znów wróciła do dawnego stanu. Jeszcze przez długi czas spokojnie stał rycerz, ale nakoniec zaczęły się okazywać znaki jego niecierpliwości w poruszeniach twarzy, w częstej zmianie pozożeń i nareszcie w szybkim pochodzie, którym okrążył starożytny grobowiec. Zbliżył się czasami do otworu i zdawał się z natężoną słuchać uwaga, lecz żaden odgłos uszu jego nie dochodził oprócz odległego szumu, jak gdyby wody o głazy się roztrzaskującej, wtenczas dopiero kilka słów wymówił.

— Może go zabili... może tamten iść za nim nie chce. Gdyby przez tego skąpca ostatnie moje nadzieje zniknęły nuały!...

I spojrzął na sztylet, a podwoił szybkość kroków, płaszcz zarzucił na drugie ramię i znów lampę poprawił, przypatrywał się otaczającym grobom, rozrzuconym kościom i brał do ręki nietknięte od ich rozprzegnienia się czaszki, rzucił je z gniewem, trącił o nich i z dzikim uśmiechem słyszał pękające pod stopą kości. Lecz to nic nie pomagało, czas uchodził a nikt nie przybywał.

Już niecierpliwość rycerza najwyższego doszła stopnia, kiedy usłyszał w oddale odgłos ciężkiego stąpania, pomieszany z lekkim swianiem się dobrze znanej stopy. Natychmiast poskromił żywą niecierpliwość i oparłszy się o szeroki grobowiec, czekał niewzruszenie na ukazanie się przybywających. Twarz jego przybrała barwę surowej powagi i niezmiernie niczym spokojności, choć chwilę przedtem najgwałtowniejsze malowała uczucia.

Wtem wszedł otworem północnej ściany młodzieniec trzymający lampę w jednym ręku, a drugą wodzący starca z zasłoniętymi oczyma. Na znak dany przez męża w czarnym stroju odkrył mu je towarzysza, a Skarbimir z Gulczewa zbłądł i okropnym rażony widokiem, stał o kilka kroków od Mestwina z Wilderthalu.

— Spóźniłeś się Ulrychu — rzekł srogim głosem rycerz niemiecki. — Cóż to się ma znaczyć?

— To znaczy, rycerzu i panie mój — odparł giermek — że zamiast odważnego rycerza, miałem zniewieśiałego starca z towarzysza drogi.

— Więc twoja w tem wina — ozwał

się znów zwolna Mestwin — Skarbimirze z Gulczewa, podskarbi króla Władysława!

— Daruj — odpowiedział Skarbimir — przyjacielowi, to jest najniższemu słudze — Nie usprawiedliwiaj się napróżno trwożliwy panie z Gulczewa — przerwał Mestwin — ale pamiętaj, że taką opieszałość umiem śmiercią nagradzać. Teraz słuchaj mnie z uwagą, jeśliś zdolny do słuchania człowieka, który długo czekał na ciebie oparty na tym grobie, wśród milczenia nocy i śmierci.

— Słucham — rzekł Skarbimir — słucham potężny panie i władco, tyle cię szanuję.

— Nie wysilaj się na daremne pochlebstwa, bo wiem, że nie mnie, ale ten sztylet szanujesz. Wypełń więc wszystkie moje rozkazy, jeśli się nie chcesz bliżej z nim zapoznać.

— Słucham — powtórzył upokorzony Skarbimir.

— Trzeba, żeby jutro z rana dowiedział się wasz Mieczysław, że Hanna z Ciechanowa chce z nim mieć potajemną rozmowę w kaplicy leżącej nad brzegiem Wisły. Zapewnie nieraz ją widziałeś łatwym ci będzie ją opisać.

— W tem ostatnim niema żadnej trudności, ale co do pierwszego nie wiem jak sobie postąpić, nie pojmuję jakbym ci miał w tej okoliczności usłużyć.

— Chwila, — rzekł zimno Mestwin — w której przekonam się żeś mi na nic niezdatny, będzie ostatnią twoją życia.

Przerażony podskarbi prosił o czas do namyślenia się, i usiadł w kącie na małym kamieniu. Tymczasem Mestwin po cichu rozmawiał z Ulrechem, a potem stanął naprzeciwko dumającego starca, wlepiając bystry wzrok w zsiniałe od bojaźni rysy.

— Czy już niemile ci życie, — zawołał rycerz z Wilderthalu — że tak długo nadużywasz mojej cierpliwości?

— Pozwól mi jeszcze trochę czasu.

— Patrz — rzekł szydersko Mestwin — na tę drobną garstkę popiołu bielejącego się nad rozognionym knotem mojej lampy, jak śnieg nad ognistą górą; kiedy on na dół opadnie, a ty jeszcze nie wynajdziesz sposobu wykonania moich zleceń, możesz pożegnać się z Gulczewem i Kościelcem.

Myślał Skarbimir, że rycerz doda, i skarbami, ale kiedy tego słowa nie usłyszał, uczuł ulgę w ledwo już bijącym sercu i wstawszy po chwili oświadczył, że wszystkiemu zaradził.

— Mów więc, a zwięźle tylko Mestwin.

— Wiesz zapewne potężny rycerzu, że posiadam rzadką sztukę pisania i czytania, z której i Hanna z Ciechanowa słynie, którą ojciec tak starannie wychował. Napiszę więc list do księcia Mieczysława, wyłuszcze w nim mniemane żądanie to jest prawdziwe żądanie książny — dodał starzec, widząc że Mestwin brwi zmarszczył — podpiszę Hannę z Ciechanowa. Znam jej pismo, bo nieraz Wszelbór chlubiąc się z rozległych córki wiadomości, pokazywał mi je, oddam księciu...

— Ale jakże ten list dostanie z rąk twoich, — rzekł rycerz

— Pewny jestem, że rozkochany Mieczysław nawet o to się nie zapyta; w przypadku mojej odpowiedzi, że Bardan naczelnik mojego oddziału, schwytał człowieka wydającego mu się być szpiegiem, że ten człowiek list mu oddał i przyniósł mi go Bardan. Ja wyczytawszy słowa: Do księcia Mieczysława, pośpieszyłem mu oddać przyniesione pismo. A co, czy niezręcznie? — zapytał starzec z pewnym rodzajem dumy i chępliwości.

Pzucił nań łagodniejszym Mestwin wzrokiem ale zarazem wszystkie namiętności, które dotąd gnębił siłą żelaznej woli, wyrwały się spod jej przemocy i tłumnie wybuchły. Z jednej strony radość z drugiej nasycona już napół zemsta, zmieszły się w nieładzie we wzburzonym sercu. I już rycerz nie mógł ukryć w sobie niezwykłego uniesienia. Groźnie rękę wyciągnął i zaśmiał się śmiechem piekła. Zapominając o przytomności zważającego na każde słowo na każde poruszenie starca, wykrzyknął:

— Nie chciałaś wejrzeć na błagającego Mestwina, musiał on znieść obelgi od ciebie, a teraz jakąż ci pozostaje na dzieja? Czyż nie lepiej było odwdziżyć miłością za miłość, przywiązaniem za przywiązanie? Dumna Polko, w zamku potężnego Zbigniewa, który ostatnie wysi-

leniałoży na twoją obronę, gotuje się twoja zguba i nic już jej nie odwróci. Zdradzisz go napozór, on uwierzy zdradzie i zginiesz. Obiecane ci boleści, już oddawna cię trapią. Druga część obietnicy spełni się niezadługo. Nie pod żelazem...

Wtem Ulrych uchwycił pana za ramię i wskazał na Skarbimira, ale zapóźno, bo tajemnicę odkrył już chytry starzec. Natychmiast ustąpiło uniesienie Mestwina, jak zwykle za zmianą jego myśli, i poznał zaraz nieroztropność swoją i koryść, którą z niej mógł ciągnąć Skarbimir. Zbliżył się więc do niego z posępną twarzą i z dobytym sztyletem, a przykładając broń do piersi truchlejącego podskarbiego:

— Zapomnij, — rzekł — o tem coś styszał.

Schylił się aż do ziemi Skarbimir. a te słowa tak szczególnym i nadzwyczajnym wyrzeczone były głosem, że ciągle odtąd brzmiały w uszach starca, jak gdyby go ostrzegając o niebezpieczeństwie zdradzenia władającego nim pana.

Ale Mestwin chcąc go jeszcze bardziej zachęcić do poruczonej sprawy, w krótkich oznajmił mu wyrazach, że upadek dumnego Sieciecha będzie niezawodnym skutkiem wypełnienia okrutnych zamiarów.

Na to zapewnienie, któremu sam rycerz nie wierzył, radość przejęła duszę Skarbimira i przysiągł w jej głębi ślepe posłuszeństwo odebranych zleceniom.

Wtenczas skinął ręką rycerz niemiecki i kazał giermkowi odprowadzić pana z Gulczewa. Ulrych zawiązał oczy towarzyszowi i wyszedł z nim północnym otworem.

Mestwin przez chwilę został nieporuszony na miejscu, a spoglądając na rozsypane wokół kości, zawołał:

— Wkrótce twoja głowa, twe lica do róży świeżo rozwitej podobne, taką postać przybiorą.

Schylił się i podniósł czaszkę z ziemi.

— Witam cię przyszyły obrazie Hanny z Ciechanowa.

A potem rzucił doleko od siebie ostatki pięknego może niegdys ciałą, i z lampą w ręku wyszedł z grobowej sali.

## ROZDZIAŁ XXII.

Pociągiem zemst i zbrodniczą radą  
Postąpił z swoim panem z jak największą zdradą.  
Bezimienny.

Nazajutrz po widzeniu się Skarbimira z Mestwinem, nie ujrano żadnego w obozie nieprzyjacielskim poruszenia, i z wielkiem zalogi zadziwieniem cały dzień bez walk upłynął. Jordan z Gozdowa i Krystyn z Mortoga wciąż stojąc na basztach, starali się dostrzedz wszystkich obrotów przeciwnego wojska, i domyśleć się przyczyny niezwyklej spokojności. Mestwin ze zwykłą rozwąską dawał głośno rozkazy, towarzysząc księciu Zbigniewowi, który przechadzał się po wałach z schyloną głową, i obchodził wierne hufce witalające go okrzykami, nie budzącymi już teraz ognia i młodzieńczego zapału w smętnej sercu.

Są bez wątpienia wieszczę w duszy człowieka przecucia rokujące mu bliskich nieszczęść nawałę. Może są one tylko skutkiem wyobraźni, wylatującej za przeznaczone krańce na odkrycie ciemnej przyszłości, może też duchy innego świata przyjazne nam kiedyś za życia, w chwili stanowczej wokół nas się gromadzą, i jedyną świadcząc w ich mocy przystępują, jakąś niepewność i smutek wlewają w serce, żeby je przygotować do niespodziewanego ciosu.

Bądźco bądź pewnym jest, że w dolegliwym teraz był księżę Zbigniew potężnie, bo choć nigdzie tak bliskiego i groźnego nie upatrywał niebezpieczeństwa, choć spodziewał się, że tego samego dnia w nocy wkradnie się do zamku z mnogim orszakiem Ludwik ze Zmigrodu, przeczuwał on nieznane i tajemnicze cierpienia, i dlatego właśnie niższywszy wyniosłą głowę, nie czuł dawnej radości, słysząc okrzyki i wrzaski żołnierzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## ZIEMIE POLSKIE

Zabór Rosyjski.

Syn teatru.

Z Wilna donoszą: Wieczorem około godziny pół do jedenastej, przed bramą ogrodu Bernardyńskiego zjechał powóz parokony, w którym siedziały dwie kobiety. Jedną z nich robiła wrażenie pani, druga służącej. Kobiety te przywoławszy stróża ogrodowego, wręczyły mu duży bukiet z róż pąsowych i różowych, oraz astrów, włożony w wysokim koszu na skrzyżowanym trójnogu i poleciły odnieść ostrożnie ów kosz z bukietem do dyrektora teatru. Ponieważ p. Oranowski, dyrektor teatru polskiego, grał jedną z najlepszych ról swego repertoaru w dramacie Przybyszewskiego „Dla szczęścia”, sądził, że jest to zwykły kwiatowy hołd, wyrażony artyście przez kogoś z wielbicieli Zgromadzeni w gabinecie dyrektorskim artyści, zaczęli ów bukiet efektownie ułożony oglądać, lecz nagle z pod kwiatów rozległo się kwilenie niemowlęcia. Po chwili ogólnego zdumienia pospiesznie odsłonięto kwiaty i wydobyto z pod nich chłopczyka kilkutygodniowego, trzymającego w ustach buteleczkę ze smoczką, napełnioną mlekiem. Przy dziecku tem był list treści następującej: „Wilno-Warszawa, 26 sierpnia 1911. Jaśnie Wielmożny Panie! Błagam Cię o litość, Panie, przyjm, a będzie Ci stokrój wynagrodzone przez Tego Pana, w którego władzy cały świat i szczęście Nieszczęśliwa”. Ogrodnik, który kosz przyniósł, oraz dorożkarze, stojący przed teatrem, objaśnili, że powóz tajemniczych kobiet był hotelowy, jeden z dorożkarzy nawet twierdził, że był to powóz z hotelu Warszawskiego. Dzieckiem na razie zaopiekowały się obecne w teatrze artystki.

### Znalezienie zabytków.

Lomża. W Lomży z dna rzeki Narwi wydobyto w roku zeszłym kilkanaście kul żelaznych, jednolitych, różnej wielkości. W tym roku podobnych kul wydobyto około 100, z których część oddano na przechowanie miejscowemu Tow. krajoznawczemu. Niektóre z kul, wielkość dużego jabłka, osadzone są w drewnianym pieńku, przymocowane dwiema złożonymi na krzyż obręczami, obejmującymi kulę. Pociski były prawdopodobnie umyślnie zatopione, znaleziono je bowiem w jednym miejscu. Podobne kule znajdują się w innych miejscach Narwi, a także w polu, gdzie są wyorywane przez rolników. Kilka lat temu flisacy odnaleźli pod Nowogrodem starą, ale dobrze zachowaną armatę bez lawety, długości i pół arszyna i wagi 60 funtów. Armatę tę odkupił od flisaków pewien rybak z Nowogrodu za pół rubla, policja jednak miejscowa armatę tę skonfiskowała.

### Niezwykły mezalians.

Ogólną sensacją na Kujawach wzbudza małżeństwo jednej z naszych Maryś z murzynem, który pełni obowiązki lokaja u p. K. Murzyna ten przywędrował ongi z Włocławka z trupą cyrkową, po której rozbił się przyjaźni posadę lokaja u jednego z obywateli i już od paru lat mieszka na Kujawach. Małżeństwo, o którym mowa, napotyka na silny opór włóścian, twierdzących, że nadobna Marysia popełnia gruby mezalians.

### Hojny dar.

Warszawa. Pani Hipolitowa Wawelbergowa, z okazji ślubu syna swego, p. Michała Wawelberga z panną Wandą Braunsteinową, ofiarowała 50,000 rubli do dyspozycji komitetu tanich mieszkań im małżonków Wawelbergów na utworzenie nowej instytucji oświatowej. Hojny ten dar, wpływający z poczucia prawdziwego obywatelskiego i na właściwe tory skierowanej filantropii, zasługuje na tem większe uznanie, że jest on jednym z licznych dowodów znanej ofiarności rodziny Wawelbergów na cele społeczne i humanitarne.

### Podział Warszawy.

W niektórych dziennikach krakowskich ukazała się wiadomość, iż prezydent m. Warszawy, szambelan Miller, wypracował projekt oddzielenia przedmieścia Pragi od Warszawy. Pragnie zmniejszyć Warszawę przez utworzenie z Pragi i dalszych przedmieść, jak Szmulowizna, Pelcowizna, Targówek, Kamionek i Grochów, oddzielnego miasta np. „Pragi nadwiślańskiej”.

Podobno motywem projektu p. Millera — pisze dziennik krakowski — jest przypuszczenie, że wysze sfery petersburskie nie są zadowolone ze wzrostu Warszawy, której ludność niezadługo przekroczy milion. a rozwój przemysłowo-handlowy, po usunięciu fortecy, będzie się jeszcze bardziej potęgował. Więc rozpolowanie miasta przez granicę, jaką stanowi Wisła, zdaniem prezydenta Millera, byłoby bardzo celowe, zarówno pod względem polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Co do pierwszej — ma to dotyczyć skutecznego nadzoru policyjno-administracyjnego, zwłaszcza po zaprowadzeniu samorządu miejskiego.

P. Miller jeszcze przed pół rokiem miał tę swoją niezwykłą kombinację w gronie bliższych znajomych rozwijać, teraz zaś miał ów pomysł w postaci na serwo ułożonego memorandum zawięzić do Petersburga celem przedstawienia go radzie ministrów.

W sprawie tej możemy zaznaczyć, że jeżeli podobny projekt istnieje, to jest on opracowany



w ciszy osobistego gabinetu pana prezydenta. Dodać przytem również musimy, że nie jest on zupełnie nowy.

Przed laty 18—20 poruszyło go grono obywateli praskich, żądając rozdziału z Warszawą, a to niby z tej racji, że za pieniądze z podatków, płaconych przez obywateli praskich, Warszawa otrzymuje kanalizację, nowe bruki, chodniki itp., a Praga traktowana jest po macoszemu. Projekt ten znatowany był nawet wówczas w pismach, lecz natrafił na gorących przeciwników.

### Z Sandomierskiego.

Dwaj handlarze gęsi; Dygalski i Mogut, wracając z jarmarku z Sandomierza do Kalisza, w lesie Zawadzkiem zostali napadnięci przez szajkę bandytów i ograbieni na sumę 1,400 rb. Ta sama banda ograbiła jadących gospodarzy małżonków Staszewskich zabierając im 6 rb. i koszyk z rzeczami. Pościg za bandytami nie dał żadnych rezultatów.

### Trzy miliony fałszywych rubli.

Gubernator warszawski zawiadomił, że departament policyi otrzymał doniesienie, iż we wrześniu roku bieżącego mają być przesłane z Anglii do Rosji fałszywe papierki trzyrublowe na sumę trzech milionów rubli, dla rozpowszechnienia wśród robotników i biedniejszych klas ludności.

### Z kolei Warsz.-Wiedeńskiej.

Sprawa wykupu kolei Warsz.-Wiedeńskiej przez rząd żywo zaniepokoiła wszystkich pracowników tej kolei.

Nietrudno się domyśleć, iż po wykupie bardzo wielu pracownikom z biur zarządu i z linii spadnie z etatu i ci stracą prawa emerytalne.

Właśnie główną troską pracowników jest pytanie, jakie losy spotykają ową kasę emerytalną, która dzisiaj posiada około 11 milionów rubli kapitału.

Likwidacja kasy jest bardzo trudna do przeprowadzenia i ci, którzy pozostaną na służbie zapewne z niechęcią zgodziliby się na likwidację, zaś spadli z etatu radziby wycofać swoje składki z przypadającą na nich nadpłatą ze strony kolei i procentami.

Ponieważ sprawa owej kasy jest bardzo żywotną w gronie urzędników powstała myśl zwołania zebrania nadzwyczajnego o ile wykup kolei przybierze realniejsze kształty.

### Ludność Warszawy

Według ostatniego obliczenia urzędowego ludność Warszawy bez niższych stopni wojskowych wynosiła 1 stycznia b. r. 797093 mieszkańców.

### Samorząd miejski w Królestwie.

W projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, uchwalonym przez komisję miejską Dumy, ustalono zasadę, że prezydent miasta, stojący na czele zarządu miejskiego, ma być wybierany przez radę miejską na 4 lata, oczywiście z pośród osób mających w danym mieście cenens wyborczy i znający język rosyjski. Żydzi prezydentami (lub burmistrzami) wybierani być nie mogą.

Prezydent zatwierdza na stanowisku minister spraw wewnętrznych, a to we wszystkich miastach gubernialnych, liczących powyżej 50 tysięcy mieszkańców. W innych miastach oraz powiatowych zatwierdza generał gubernator, a w pomniejszych miasteczkach zatwierdzenie należy do gubernatora. Te same władze mają prawo usunąć prezydenta przed upływem 4 lat kadencji.

Prezydent miasta pobierać będzie pensję, jaką wymierzy mu rada miejska.

Obok prezydenta mającego kierować zarządem miasta, ustanowiony będzie osobny urząd prezesa rady miejskiej, powołanego specjalnie do przewodniczenia na posiedzeniach rady miejskiej. Prezes rady miejskiej wybierają radni ze swego grona na jeden rok. Prezesem rady również być może Prezes rady nie pobiera żadnej płacy i nie może nim być urzędnik miejski.

### W sprawie wychodźstwa do Parany.

Zabrało głos warszawskie „Tow. opieki nad wychodźcami“, którego przestoga odnosząca się do nadgranicznych powiatów gub. lubelskiej gdzie w ostatnim czasie wzrósł ruch wychodźczy nie odniosła pożądanego skutku. Ludność w tych miejscowościach opuszcza tłumnie ziemię, przekrada się przez granicę do Galicji i w pada w ręce czujących na nią agentów towarzystwa przewozowego Austro-Amerykana w Tryjeście. Towarzystwo to nie posiada już prawa do bezpłatnego przewozu emigrantów do Parany, gdyż kontrakt z rządem parańskim nie został odnowiony; natomiast Austro-Amerykana ma jeszcze prawo przewiezienia wiele emigrantów do innych stanów Brazylii. Agenci więc wymienionego tow. przewozowego informują kłamliwie emigrantów o celu zamorskiej podróży.

„Tow. opieki nad wychodźcami“ przestrzega więc przed emigracją do Parany w czasie obecnym, gdyż skutkiem nawala emigrantów rząd parański nie może nadążyć w pomiarach puszczę, ani budowania ształasów mieszkalnych. Powtórnie, nowa kolonia przeznaczona dla Polaków Cruz Machado ma grunta kiepskie, od kolei odległa jest o 50 przeszło kilometrów. Szkołki w obecnej dobie dla włościan naszych emigrowanie do Parany wychodzi jedynie na korzyść okretowych towarzystw i ich agentów.

### Wykopiska historyczne.

We wsi Jukuszewice w pow. pinczowskim, wieśniak wyorał turecki miecz obosieczny z 2 złotymi sprzączkami, ozdobionymi niewielkimi brylantami, cztery złote pierścienie i parę kulczyków w formie półksiężyca. Znajdowały się tam również kości ludzkie.

### Rzeszki rewolucji.

W okolicy Czarny Dwór, w gminie Młociny znaleziono zakopany skarb broni i nabo: karabiny, mauzery, rewolwery i kilka worków nabo, wartości około 14.000 rubli.

### Przeciw Żydom.

Warszawa. W czasach ostatnich zaszło kilka napadów ulicznych na żydów. Zda się powstały one skutek agitacji niektórych pism, które oskarżają handlarzy żydowskich o wykupywanie produktów spożywczych od włościan, niosących je do miasta, jeszcze przed rogatkami. Zajścia więc miałyby mieć podkład drożdżniany.

### Zabór austriacki.

#### —o— „Za chlebem“.

Kraków. Na dworcu tutejszym daje się zauważyć od kilku dni bardzo liczny przejazd wychodźców z Królestwa Polskiego do niektórych otwartych stanów Brazylii; dziennie przyjeżdża 30 do 50 rodzin. Również zauważać można niezwykle powrót wychodźców z Ameryki; narzekają oni na brak roboty i drożyznę; wracają też sezonowi robotnicy z Prus; wraca dziennie 200 do 300 osób.

### 104-letni staruszek

Tymi dniami do szpitala w Tryeście przyszedł jakiś staruszek ogromnie zdrożony i zmęczony i dyżurnemu lekarzowi oświadczył, że prosi o przyjęcie go do szpitala, bo czuje się niezdrów, a jest na świecie sam jak palec. Nietylko niema krewnych, ale nawet żadnych przyjaciół. Mówił łamaną francuzczyzną.

— Skądże pan przybywasz? — zapytał lekarz.

— Z Krakowa. Z początku jechałem koleją, ale później nie miałem już pieniędzy, więc od Wiednia poszedłem piechotą. Szedłem dwa miesiące. Żywiłem się tem, co mi dobrzy ludzie dali, a pieniądze jak mogłem, zaoszczędzałem. I mam jeszcze 5 k. 95 h., które chętnie złożę do kasy szpitala.

— A czy ma pan jakie papiery, dowody, paszport?

— Owszem, mam wszystko.

To mówiąc, rozwinął ciężkie zawiniątko, które niósł na plecach i z rozmaitych ubrań zaczął wydobywać papiery. Okazało się z nich, że nazywa się Robert Szymański, że jest rodem z Królestwa Polskiego i że ma lat 104. Lekarz polecił przyjąć go do szpitala, a zarząd szpitala tryjeścieńskiego ogłasza ten fakt, bo może ktoś z krewnych p. Szymańskiego zgłosi się po niego.

### Lwówianka w Czarnogórze.

W cerkwi prawosławnej parafii w Wiedniu odbył się w tych dniach ślub pny dr. Marji Jesienickiej z p. Dusanem Pawłowiczem, Czarnogórcem, urzędnikiem bankowym w Antivari. Pna Jesienicka, jest lwówianką, od kilku lat praktykowała jako lekarz i brała żywy udział w tutejszych towarzystwach moskalofilijskich.

### Szczęśliwy upadek z pociągu.

Z przemysła donoszą: Z pociągu osobowego dążącego po godzinie 7ej w kierunku Lwowa, wypadł między stacyami Chorońca i Młocińskimi kupiec lwowski U. Berstein, prócz paru guzów nie odnosząc cięższych obrażeń. Pierwszej „pomocy“, udzielił mu... chłopci miejscowi i zanieśli go zamiast do najbliższej budki kolejowej do odległej o 3 km. wioski Podgaj, zabiegając mu w drodze — widocznie jako wynagrodzenie za trud — wszystko, co cenniejszego przy sobie posiadał: pieniądze, zegarek, portfel itd. Opatrzony przez lekarza kolejowego dra Wojtowicza z Przemysła, p. B. nazajutrz odjechał do Lwowa.

### Pieniactwo i lichwa.

Kraków. „Nowiny“ donoszą: Rada dyscyplinarna tutejszej Izby adwokackiej zajmowała się w ostatnich dniach dwiema sprawami. Jednego adwokata, który prowadzeniem pieniackich procesów zrujnował kilka wsi, na czem dorobił się krociowego majątku, ukarano sześciomiesięcznym zamknięciem kancelarii. Inny znów adwokat, mający krociowy odziedziczony majątek, uprawiał systematycznie lichwę na włościanach. Ukarano go najwyższą karą pieniężną 3000 kor. Sprawy dlatego tylko nie skierowano na drogę karną, gdyż szkoda została w zupełności pokryta. Obie sprawy znajdują się obecnie w drodze instancji w trybunale kasacyjnym.

### Wykrycie morderców po 6 latach.

Z Gródka Jagiellońskiego donoszą, że aresztowano tam czterech włościan, a to: Antoniego Kaczmarę, Onufrego Karbowskiego Stefana Karbowskiego i Mikolaja Pyhytiaka, jako obwinionych o zamordowanie przed 6 laty Marji Wróblewskiej, siedmiesięciokiloletniej handlarzki jarzyn. Wróblewską, która uchodziła za zamordowaną, zamordowano bijąc po głowie jakimś twardym narzędziem, a następnie trupa powieszono

w sieni. Za zbrodniarzami ślad zaginał. Dopiero obecnie niejaki Grzegorz Przyszlak, odsiadujący karę 20-letniego więzienia za morderstwo zeznał przy spowiedzi, a następnie pod wpływem księdza władzom, że krytycznej nocy kiedy zamordowano Wróblewską przechodząc koło jej domu widział wychodzących z tego domu obwinionych i ukryty za murem podsłyszal jak mówili o dokonaniu przed chwilą morderstwa. Spostrzegłszy go mordercy pod groźbą śmierci kazali mu przysiąc milczenie, poczem opowiedzieli dokładnie przebieg mordu. Aresztowanych osadzono w więzieniu. Żaden nie przyznał się do winy. Dalsze śledztwo w toku.

### Zabór pruski.

—o—

### Nowa organizacja antypolska.

Za przykładem bakatystycznego pastora Rosenberga w Ostrowie, założono dla powiatu milickiego spółkę osadniczą, która ma osiedlać robotników niemieckich i przeciwdziałać zalewowi polskiemu. Cech budować domki robotnicze i przez to nie tylko utwierdzić robotnika przy ziemi ale pomnożyć liczbę mieszkańców niemieckich. Od razu podpisano 100 udziałów, tak że spółka już może rozpocząć działanie. Do udziałowców należą miasta Milicz, Strambork, ks. Hatzfeld i kilku innych wielkich właścicieli.

### W polskie ręce.

Pisma hakatystyczne podnoszą wielki krzyk że w ostatnich czasach ziemia na Mazurach w Prusach wschodnich przechodzi masowo w ręce polskie. W ostatnim tygodniu Polacy zakupili trzy majątki: Langstein, Tomaszyn i Anenhorst placąc za móg ziemi około 425 marek. co na tamtejsze stosunki jest sumą niebywałą. Pisma demokratyczne stwierdzają, że skupowanie gwałtowne ziemi przez Polaków jest naturalnym następstwem polityki kolonizacyjnej.

Poznań — „Kurier Poznański“ donosi; Garyszew, majątek blisko tysiąc morgowy w powiecie mogileńskim sprzedała p. Bogusiańska gospodarzowi Wojtaszkowi, ten sprzedał jeszcze tego samego dnia komisji kolonizacyjnej. W Prusach wschodnich rządzą Niemcy wielką akcją w celu wykupywania ziemi z rąk polskich. W Niborku założono na powiat niborski spółkę, która wykupuje tamtejszych Polaków; pierwszy majątek sprzedał pan Ostrowski z Frankenowa, mianowicie 1100 morgowy folwark na 180.000 marek. Spółka odsprzedając posiadłości Niemcom kładzie za warunek, że nie wolno im sprzedać majątku Polakom.

Poznań — „Kurier Pozn.“ podnosi, że na zebraniu robotniczym coraz częściej wdzierają się agenci policyjni, noszący polskie nazwiska i wtań dający po psku. Zwłaszcza „Zjednoczenie“ zawołało o otoczenie troskliwą opieką.

Poznań — Wobec ostatnich tak częstych wypadków frymarki ziemi postanowiono wydać drugą czarną księgę. Podniesiono żądanie, aby księga ta obok nazwisk sprzedawczyków obejmowała także nazwiska Polaków agentów komisji kolonizacyjnej.

Toruń. — Izba rolna Prus Zachodnich w sprawie swem poddała ostrej krytyce działalność komisji kolonizacyjnej i wykazuje jej szkodliwość zarówno ze względów politycznych, jak i gospodarczych.

Poznań. — Józef Skiera i Jan Wagner sprzedali wyspę Edwarda i jezioro Niemoowi za 650 tysięcy koron.

## KRONIKA.

Pociąg idący z Rio Negro napotkał w pobliżu stacji Capivary stado bydła pasące się na torze kolejowym. Maszynista zamiast zwolnić biegu pociągu i nastraszyc puszczaniem pary białe zwierzęta, rozmyslnie najechał je tak niepodziennie, że zginęło 6 sztuk częścią pod kołami lokomotywy, a częścią pospadawszy z wysokiego mostu w wodę gdzie potonęły.

Jan Otto zamieszkały na kolonii Kandydzie uwiadomił policyję, że został napadnięty przez Jana Iwanowskiego, Piotra Gajdę i Piotra Iwanowskiego.

Podług artykułu 303 kodeksu karnego skazany został Józef Burkowski na 3 miesiące aresztu.

W pobliżu strzelnicy policyjnej, minawszy nagły zakręt najechał pociąg osobowy idący z Kurytby na wózek kolejowy należący do oddziału robotników pracujących na torze. Odległość była tak bliska, że pomimo znaków dawanych przez dozorcę robót niemożliwym było wstrzymanie pociągu, który całą siłą uderzył o wózek kładąc dwóch robotników usiłujących do ostatniej chwili usunąć przeszkodę.

Urząd kolonizacyjny wysłał obecnie imigrantów wozami z Ponta Grossy na kolonię Terenzinę, leżącą nad rzeką Iyaby a opuszczoną przed laty przez imigrantów francuskich dla klimatu zbyt gorącego.

Dyrekcja higieny skazała na karę 100\$000 dwóch polskich dentystów w Kurytbie, rzeko-

mo za niespełnienie pewnych formalności przy otwieraniu swych zakładów. Dziwna rzecz, że dyrekcja teraz popiero przypomniała sobie o formalnościach, które nie obowiązywały wówczas, kiedy panowie ci swoją praktykę rozpoczęli.

Prawa nowe na całym świecie obowiązują od chwili ich ogłoszenia ale nigdy nie działają wstecz, t. j. nie odnoszą się do tych, którzy swój zawód na innych prawach rozpoczęli.

Przy pociągach osobowych kursujących między Kurytby a S. Paulo urządziła dyrekcja kolejowa dla podróżnych pierwszej klasy wagony restauracyjne, gdzie dostaje się wszelkich potraw i napojów po cenach umiarkowanych.

Dzisiaj rozpoczęło się postępowanie sumaryczne w procesie przeciwko Adamowi Ordakowskiemu i Janowi Piątkowskiemu (?).

## Ostatnie wiadomości

**Londyn.** Z Konstantynopola nadeszła wiadomość, że wzburzona ludność turecka zdradza cchę do urzędzenia rzezi wśród zniemawidzonych tamtejszych Włochów; aby temu zapobiedz rząd nosi się z zamiarem wypędzenia z miasta wszystkich poddanych włoskich.

**Konstantynopol.** Szczep arabski Samissi w Trypolisie d starczył rządowi tureckiemu 14000 wojowników.

**Rzym.** Nad granicą czarnogórską przyszło do strzelaniny między żołnierzami tureckimi i czarnogórskimi; z obydwu stron padło i zostało rannych wielu żołnierzy.

**Paryż.** W kołach urzędowych zapewnijają, że układ francusko-niemiecki o Maroko w najbliższych dniach będzie zakończony, jeżeli się nie wyłonią jakie nowe trudności spowodowane przez Hiszpanię, działającą podobno w tajemnym porozumieniu z Niemcami.

**Rzym.** Gubernator wojskowy w Trypolisie kazal rozstrzelać jakiegoś Niemca, który zamordował żołnierza włoskiego.

**Buenos Aires.** Na manewrach wojskowych w ciągu jednego dnia zaszło 29 wypadków udaru słonecznego.

**Valparaiso (Czili).** Stosunki między Czili i Perawią coraz bardziej się zaostrzają; ludność wzburzona. Wyslanemu do prowincji Arika pułkowi kawalerji wyprawiono przy odjeździe gorącą owacę.

**Konstantynopol.** Ambasadorowie niemiecki i austriacki odbyli konferencję z wielkim wezyrem, omawiając możliwość rychłego zakończenia wojny.

**Paryż.** Prezydent republiki francuskiej Armand Fallieres w mowie wygłoszonej w Nerac zaznaczył z nacięciem, że Francja pragnie utrzymania pokuju, lecz nie dopuści nigdy do tego, aby jej godność narodowa w czemkolwiek została dotknięta.

**Berlin.** Z Trypolisu donoszą o krwawej walce, w której wojska tureckie rozgromiły Włochów.

**Konstantynopol.** Według wieści z Holedach, te szczepy arabskie, które na początku wojny zdawały się sprzyjać Włochom, obecnie zaprzysięgły wierność Turcji i zobowiązały się walczyć przeciwko Włochom.

**Londyn 31.** Według nadeszłych tu telegramów padło dotychczas 5000 Włochów w Trypolisie.

**Londyn 31.** Dzienniki tureckie zapewniają, że wojska tureckie wyparły już Włochów ze znacznej części Trypolisu.

**Peking.** Cosarz chiński zatworzony postępowaniem republikańskim wydał manifest do ludu, prosząc w nim przebaczenia za dawne nadużycia.

Tenże manifest ogłasza nadanie konstytucji i zniesienie przywilejów szlachty.

**Londyn 31.** Turcy założyli miny podwodne w portach tureckich Smyrnie i Saloniki.

**Konstantynopol.** Panuje tu wielki entuzjazm spowodowany ostatnimi wiadomościami z pola walki.

Turcy zdobyli na Włochach silne obwarowania w Trypolisie i zajęli miejscowość Zadre.

**Londyn 31.** Telegramy z wyspy Malty donoszą, że w ostatniej bitwie arabowie sami pętali sobie nogi, co u nich oznacza, że gotowi są raczej zginąć, niż ustąpić nieprzyjacielowi.

**Rzym, 31.** Nadeszła wiadomość, że tak arabowie jak i turcy otrzymali znaczne posiłki z głębi kraju.

**Rzym, 31.** Rząd włoski w dalszym ciągu wysłał wojska do Afryki.

**Peking.** Republikanie obsadzili na wielkiej przestrzeni tor kolei żelaznej między Han-Kon a Pekingiem.

Wiadomość ta sprawiła wielkie zamieszanie u dworu.

## Walne Zebranie

TOWARZYSTWA UDZIAŁOWEGO

### Robotnik Parański

Niniejszem zapraszam wszystkich Panów właścicieli udziałów na dzień 12 Listopada b. r. o godzinie 2. po południu do domu nr. 78. przy ul. Commendadoro Araujo w celu powzięcia ważnych uchwał. Przedewszystkiem upraszam o przybycie p. p. założycieli. Trafia się kupiec na drukarnię.

Prezes, Jan Sowiński.



## Z kongresu federalnego.

W obronie rodzin zasiedziały bez jakichkolwiek dowodów prawnych na ziemiach rządowych i prywatnych t. zw. intruzów, wystąpił z mową w kongresie federalnym deputowany parański p. Correia Defreitas. Wyraził on swoje oburzenie za to, że rząd przy zakładaniu nowych kolonii usuwa intruzów, a na ich miejsce osadza imigrantów. Powodów do tego wystąpienia dostarczyły mu zajścia w Iraty, gdzie 200 takich intruzów zaprotestowało przeciwko założeniu kolonii na terenie przez nich zajętych, pomimo że teren ten jest własnością prywatną. P. Correia Defreitas miałby rację, gdyby się ograniczył do krytykowania postępowania urzędu kolonizacyjnego na ziemiach rządowych, ale okazał on dziwne pojęcie o własności żądając od prywatnych właścicieli pozostawienia intruzom swych obszarów na tej jedynie podstawie, że ci kilka lub kilkanaście lat bezpłacie z cudzej własności korzystałi.

Taką prywatną własnością jest również obszar w Iraty kwestionowany przez intruzów podmiotów przez pewne osoby wpływowe które potrzebują do swych agitacji politycznych żywiołów niespokojnych i zdolnych do wszystkiego. z wyjątkiem systematycznej pracy.

Ile panom tym zależy na postępie można wnosić z tego, że są przeciwni kolonizacji, uznanej przecież i przez najzagorzalszych szowinistów, za jedyny sposób podniesienia bogactwa kraju.

Ciekawi jesteśmy, jakby się oni zachowali gdyby ziemię zajęte przez intruzów były ich własnością. Niema bowiem nic łatwiejszego i

wygodniejszego, jak zrobić komuś podarunek z rzeczy, która do niego nie należy i zyskać sobie cudzym kosztem wdzięczność obdarowanego.

Sądymy też że p. Correia Defreitas broniąc intruzów z Iraty czynił to w najlepszej wierze, ale na podstawie stronnicych informacji otrzymanych od osób, które własne interesa stawiają ponad dobro ogólne.

## Wychodźstwo do Stanów Zjedn.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne donosi: Rząd Stanów Zjednoczonych zaprowadził pewną ulgę w przepisach o wylądowaniu wychodźców. Dotychczas mianowicie obowiązywało rozporządzenie, iż imigranci, którzy nie mogą wykazać się posiadaniem obok biletu kolejowego na miejsce przeznaczenia gotówki w kwocie przynajmniej 25 dolarów, nie otrzymują pozwolenia na wylądowanie. Obecnie ma być ściśle stosowany przepis zasadniczy, iż imigrant ma się wykazać posiadaniem takiej gotówki, któraby według uznania władz wystarczyła na utrzymanie dla niego i jego rodziny, zanim znajdzie pracę. Dzieci więc, jadące do rodziców, żony, udające się do swych mężów, mogących zapewnić im utrzymanie, i t. p. będą odąd dopuszczane do wylądowania nawet w razie nie posiadania przy sobie 25 dolarów. Przepis ten o tyle nie jest dość jasny, iż w dalszym ciągu pozostawia do uznania imigracyjnych urzędników amerykańskich decyzję, jaką kwotę w każdym poszczególnym wypadku musi posiadać przy sobie imigrant, jadący szukać pracy. skoro przecież

niema pewności, kiedy ją znajdzie. Wobec bardzo niepewnych stosunków na amerykańskim rynku pracy wychodźstwo do Stanów Zjednoczonych obecnie bardzo osłabło, w przyszłym zaś roku prawdopodobnie nastąpi gromadne wychodźstwo powrotne z Ameryki, gdyż spodziewany jest tam znaczny zastój w przemyśle.

## Ů wrót nieba.

W Rosyi wszak przyzna wróg, czy nie wróg, Mówią Moskale: rubel to Bóg. Każ'ly też kradnie co tylko sił, Kto tylko „krestom: nagroden“ był.

Aby miał tylko tu jakiś czyn, Nikt mu nie powie: ty sukiny syn. W niebie inaczej inny, tam ład, Nie wpuszczą tego, kto ciągle kradł. I co łapówki od wszystkich brał, Choćby „Pietruszy“ sto rubli dał; Święty Piotr wernie trzyma swój klucz, I na złodziei grom ciska z ócz.

„Tajny sowietnik“ przyszedł doń raz, Wrzeszcząc: „Pietrusza, otwórz siejczas!“ Ja mam za służbę i „krest i czyn“, A Piotr mu na to: won sukiny syn! Tajny sowietnik w swej łapie więc, Podaje rubla, a Piotr go bęc Kluczami po łbie, jak piorun trzasł, Tajny sowietnik zleciał siejczas; A lecąc wołał moskiewski zbir „Pastoj Pietrusza“, pajdiosz w Sybir!“

## Żarty.

### Dobrane małżeństwo.

W pewnym stadle dzień na dzień Ciągłe kłótnie i swary, Żona płocha, bo młoda, Mąż gderliwy — bo stary! Raz też mówi do męża, Chcąc go całkiem zahukać: „Mogłeś sobie odemnie Głupszej żony poszukać!“ A mąż na to rzekł z cicha, Tak, jak gdyby do siebie: „Chciałem, alem nie znalazł Nigdzie głupszej od ciebie!“

Aptekarz (chcąc naciągnąć księdza pyta): Dlaczego patriarchowie tak długo żyli? Ksiądz: Bo wtedy jeszcze nie było aptek i medycyny.

## Zarząd Związku Narod. Pol.

Zawiadamia Sz. P. P. członków i osoby interesowane że IIgi Sejm związkowy odbędzie się w Kurytbie w sobotę i niedzielę dnia 7 i 8-go Stycznia 1912 roku.

## Listy

do odebrania w redakcyi mają: Roman Boguszewski i Liśnikowski.

Oprócz tych znajduje się list dla Aleksandra Domańskiego u p. Wojciecha Szukiewicza rua S. Francisco Nr. 86. pensjonat pani Łacińskiej

# 500

## Alkrów doskonałej ziemi, z tego 400 alkrów lasu, rosów i kapuery, a 100 stepu na pastwiska,

w odległości 1 i pół godz. drogi kołowej od Castro a w bezpośrednim sąsiedztwie świeżo zakładającej się kolonii rządowej jest w całości lub częściowo po CENIE UMIARKOWANEJ do sprzedania

Blizsze szczegóły u właściciela Pułkownika Felsbina G. P. Buena w Castro.

## „Formicida Schomaker“

niszczy niezawodnie mrowiska.

Uprzywilejowana przez Rząd Związkowy, stosowana z najlepszym skutkiem przez krajowe Towarzystwo Rolnicze w S. Paulo i wiele innych podobnych instytucji krajowych.

CURITYBA „Casa Salmon“ rua JOSE BONIFACIO Nr. 11.

## Skład Towarów Korzennych (Seccos e Molhados)

Fabryka Kawy „RIO BRANCO“ przy placu Zacharias Nr. 100.

Posiada zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą. Cukier, Ryż, Sól, Fizon, Kukurydzę i t. p. produkta kolonialne.

Wszelkie gatunki trunków, wyrobu krajowego i zagranicznego.

Wyśmienity gatunek kawy RIO BRANCO palonej i mielonej we własnej fabryce. Kupuje i sprzedaje wszelkie produkta rolnicze, jak kukurydzę, kartofle, fizon i t. p. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Michał Skrobot.

## AKUSZERKA

z dyplomem Warszawskiego Instytutu Położniczego i długoletnią praktyką udziela porad i przyjmuje zamówienia. Praca Tiradentes Nr. 47. — Telefon Nr. 356 LUDWIKA GROSS.

## Bezpłatnej porady lekarskiej

udziela dla

### CHORYCH NIEZAMOŻNYCH

lekarz świeżo przybyły z Europy od godz. 10 rano do 3 po południu, z wyjątkiem niedziel

w „Aptecce Niemieckiej“.

## Pharmacia Allema

Praca Tiradentes 1. 10—12.

Porady płatne tamże od godziny 4. do 6. wieczorem.

## Bacność!!

### Okazy, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj spieszy do handlu CEZARA SZULCA, gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządzi się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo), szpagat, kalamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po SPECYALNIE NISKICH CENACH bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 miesięcy.

Pozatem polecam: moją wzorowo urządzoną drukarnię, introligatornię i fabrykę pieczętek kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gótownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

## Cesar Szulca

ul. Barao do Serro Azul 1, 12--14

CURITYBA, ESTADO DO PARANÁ.

Pracownia Kwiatów i Magazyn Kapeluszy Damskich, pod firmą

„Violetta“.

Praca Tiradentes Nr. 47.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie kwaciarstwa wchodzące.

Na dzień zaduszny poleca wieńce na groby od skromnych do najwykwintniejszych, po cenach możliwie tanich.

Formicida „Schomaker“  
— najlepszy środek przeciw mrowkom —  
otrzymała  
„CASA SALMON“  
rua Jose Bonifacio Nr. 11. ≡ Curityba.



